Rok IX. Nr 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Styczeń.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1903.

TREŚĆ ZESZYTU.

Podwyższenie prenumeraty:

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

W drugiej połowie listopada ubiegłego roku, Zgromadzenie nasze zyskało nowy posterunek na dalekim wschodzie, bo aż w południowo-wschodniej części Bukowiny. Wiedząc dobrze o tem, jaki interes dla obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo, budzi rozwój naszej prowincyi, poprosiliśmy miejscowego Księdza Superyora o opis i genezę powstania nowego domu. Dzięki uprzejmości X. Superyora Słomińskiego, otrzymała redakcya „Roczników“ obszerną relacyę, którą poniżej w całości podajemy.

Kaczyka, 11 grudnia 1902 r.

Wielebny i Kochany Księże Konfratrze!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chr. niech będzie z nami!

Wreszcie dzięki Bogu dorwałem się do pióra, aby uczynić zadość życzeniu kochanego Księdza i opisać tę naszą Kaczykę. Pyta Ksiądz o genezę objęcia tego domu. Kiedy się zastanowię czasem na chwilę nad tą kwestyą, to widzę tylko szczególniejsze działanie Opatrzności w tej sprawie. Jak wiadomo ruch „Los von Rom“ i na Bukowinie także się szerzy; pastorzy protestanccy w niektórych miejscowościach bardzo wielką rozciągają propagandę. W takich razach, kiedy podobne niebezpieczeństwo w jakiej części Kościoła zagrażało, zwykle wysyłano, jak w wojsku polskiem husaryę, zgromadzenia ku wsparciu słabnącemu ze zmęczenia duchowieństwu świeckiemu. A tu jeszcze na Bukowinie i inna przyczyna spowodowała Najprzew. Arcypasterza do zarekwirowania tej husaryi. Katolicy naszego obrządku tutaj nieliczni, bo 85.000

tylko żyje wśród 443.000 schizmatyków, 18.000 protestantów i przeszło 74.000 żydów pomięszani, a często ściśle złączeni w mięszanych małżenstwach ze schizmatykami i protestantami. Wskutek tego, jak w towarzyskich stosunkach nie odczuwają swojej odrębności, tak w znacznej mierze przenosi się to i na pole religijne. To też bardzo często u nich, jak zrzucić jaką suknię, aby wziąść drugą, kiedy to wygodniej, tak łatwo zmienia się religię. Lekarstwem na rozbudzenie poczucia religijnego i wielkiego przywiązania do wiary świętej jest potrzeba' pracy nie pojedynczych tylko księży, zajętych bardzo kancelaryą, lecz Zgromadzeń.

Dodam jeszcze, że kiedy na Bukowinie całej jeden tylko dom OO. Jezuitów był i to od niedawna, to brakło coś w tej części Kościoła Bożego, wyglądała ona nieco z protestancka. Zdaje mi się, że to spowodowało Pasterza tej dyecezyi do starań sprowadzenia na Bukowinę jakiegoś Zgromadzenia. O nas nie było na razie mowy. Kiedy wreszcie, tak, jak to było z początkiem naszego Zgromadzenia, odmówiło podjęcia się tej misyi Zgromadzenie jedno i drugie i trzecie, wtedy zdaje mi się jakby przypadkowo pomyślano o nas. A czemu do Kaczyki skierowano naszą drogę a nie do Seretu, Suczawy lub t. p.? Zewnętrznie znowu więcej przypadkowo, bo Kaczyka wtedy wakowała na Bukowinie, więc posłano nas tam, gdzie było opróżnione miejsce. Mnie się jednak zdaje, że to Matka Najśw., która św. Wincentego dzieci przyjęła za Apostołów swojej czci, otworzyła nam to miejsce tutaj. Tu bowiem jest w kościółku cudowny Jej obraz. Kaczyka, to jedyne na całą Bukowinę słynne miejsce odpustowe, do którego 15 sierpnia corocznie ściągają się procesyami ludzie z całej Bukowiny i nawet z głębokiej Mołdawii. W ostatnich latach poczęło nieco słabnąć tutaj nabożeństwo do Matki Najświętszej. kościółek bardzo ubogi i mały, uznany przez rząd za *baufällig*, lada chwilę może być zamknięty. A przecie potrzeba, aby wśród tej schizmy, tutaj tak powszechnej i wśród dźwigającego się protestantyzmu cześć „Wspomożenia wiernych“ nie upadała, ale owszem, większym jaśniała

blaskiem, bo zdaje mi się, że jak światło z nieba powaliło o ziemię wroga chrześcijan Szawła, tak blask chwały Maryi powali tutaj i herezye. Oto, dla czego i pocośmy się tutaj znaleźli. Ponieważ cześć Maryi szerzyć, to jedno z pierwszych naszych zadań tutaj, więc postanowiliśmy pod znakiem i opieką Maryi pracę naszą zacząć i zjechaliśmy tu we trzech, t. j. X. Rossmann, brat Karol i ja, na samo święto Matki Boskiej od Cudownego Medalika; pierwszy sprzęt, któryśmy w pustem, ubogiem mieszkanku, t. j. starej plebanii od 4 lat niezamieszkałej umieścili, to Jej cudowny medalik, który zawiesiłem zaraz na drzwiach i pierwsze nasze Msze święte tutaj były o Matce Najśw. od Cudownego Medalika. Zjechaliśmy, kiedy tu zima była już w całej surowości, bywało już wtedy 17° mrozu, a zdawało się, że aż do serc naszych przyszłych parafian mróz się dostał. Zdawali się jacyś obojętni, owszem niechętni nam. Ale bo też straszono ich podobno różnemi rzeczami, jak ci misyonarze przyjadą, a ponieważ nadto nie mieli wyobrażenia, co to misyonarze, to zdaje się myśleli, że my co najmniej gdzieś z Afryki od dzikich przyjedziemy, i jak do dzikich się weźmiemy. Przez trzy dni przypatrywali nam się nieco z boku; w niedzielę przed sumą przyszli wraz z dawnym X. Administratorem po nas do mieszkania w paradnej procesyi, zaprowadzili nas do kościoła, gdzie przywitałem ich w przemówieniu serdecznie i wytłomaczyłem im cel naszego przybycia. Zaczęliśmy się trochę rozumieć, zrobiło się cieplej, mrozy nieco popuściły, a i serca parafian rozgrzewają się coraz więcej. Za parę dni mrozy wróciły, ale już nie do ich serc, mamy znowu potężną zimę, śnieg po kolana, ale nam nie przykra ta zima, bo już serc ludzkich nie ogarnia. Duchowieństwo bardzo życzliwie nas tu przyjmuje, a X. Dziekan przychyliłby nam nieba.

Praca nasza nie ma się ograniczać tylko na Kaczykę. Już w obrębie parafii leży wieś Sołoniec nowy, gdzie jest blizko 1000 naszych parafian Słowaków, których przed stu laty sprowadzono z Tręczyna, i tu, wśród ślicznego wieńca gór osiedlono. Bardzo to zamożni chłopi, mieszkania mają

ładne, niektórzy wyścielanymi meblami izby mają zastawione. Przystęp od nich do Kaczyki, choć to nie tak daleko, bo 5·7 klm., trudny, zwłaszcza w zimie, kiedy zawieją śniegi, albo kiedy na wiosnę wzbiorą liczne górskie potoki. Postawili sobie mały drewniany kościółek i od 25 lat dopraszają się o księdza dla siebie — jeździli wiele razy w deputacyi do X. Arcybiskupa, słali błagalne pisma, a nawet do Cesarza się chcieli wybrać. Gotowi zaraz postawić nowy kościół i plebanię, wójt złożył już nawet sam 1.500 złr. na dotacyę dla księdza (jemu to nic dziwnego, bo ma podobno 18.000 złr. gotówką), a dotychczas było niemożliwe zadość uczynić ich błagalnym prośbom. Otóż teraz X. Rossmann zamianowany został urzędowo przez Najprzew. Konsystorz ich ekspozytem excurrendo i od przeszłej niedzieli, spełniając ten swój urząd, pojechał do nich na niedzielę i święto Matki Boskiej. Wrócił w poniedziałek wieczór uradowany, że miał roboty u nich, aż jej podołać nie mógł, bo jeszcze nie wyspowiadał wszystkich, którzy do spowiedzi przyszli; katechizmował ich i nauki im prawił. Słowak, który go odwiózł, nie mógł mi się dosyć naopowiadać, jaką to oni tam radość mieli z tego księdza, i zaręcza, że i ksiądz z nich kontent będzie. W piątki będzie tam jeździł do szkoły i nawet drugi raz w tygodniu będzie to potrzebne, a w niedziele i święta z nabożeństwem. Będa to jazdy dosyć uciążliwe. Dwadzieścia razy przeszło przejeżdża się potoki, teraz zwłaszcza, kiedy śniegi, zaspy, trafiają się wielkie. Kiedy jechał tam teraz w niedzielę, gdy przejeżdżając potok, na wysoki spinali się brzeg, zerwały się postronki i konik daleko od sanek odskoczył, a ksiądz Rossmann został prawdziwie na lodzie. — Ale zgrabny góral-słowak i jego zwinny konik na wszystko poradzą.

Drugą ekskursyą stałą będziemy mieli do Illischestie, wsi niemieckiej, którą Konsystorz wyłączył ze sąsiedniej parafii Joseffalva, a przyłączył do nas. Pastor protestancki, mieszkający tam stale, usidlił już wielu katolików, tak, że z blisko 400 wiernych, zostało tylko dzisiaj zaledwie 200;

trzy małżeństwa są tam czysto katolickie, reszta mięszane. Przez te małżeństwa mięszane najwięcej tam katolików ginie, kiedy się nastręcza dobra partya, bardzo łatwo porzucają religię, gdy tego żąda strona druga, a kiedy nie, to obojętnieje zupełnie. Tam będzie przeważnie pole pracy X. Waszke, który w sobotę za nami przyjechał i już gorliwie się zabrał do tutejszej miejscowej cztero-klasowej szkoły. Praca tam będzie trudna i wymaga wielkiej roztropności. Nadto spodziewają się tu od nas misyi w okolicy. Już na same święta musieliśmy przyobiecać trzydniówkę u Niemców w Schwarzthal, którzy w dni robocze zajęci są pracą w lasach.

W pierwszych latach dużo nam przyczyni pracy budowa kościoła, do której musimy się z wiosną zabrać, a potem, kiedy postawimy przybytek Matce Najśw., pomyśleć musimy i o mieszkaniu dla nas. Budować mamy kościół, a grosza nie mamy w ręce, ufamy jednak, że ponieważ tu chodzi o chwałę Matki Najśw., Bóg dopomoże.

Kaczyka sama, to miasteczko, istniejące zaledwie 100 lat. Przedtem, jak opowiada „liber memorabilium“ w okolicach tych na przestrzeni około 5 mil kwadrat. nie było ani jednej osady ludzkiej, ale gęste tylko lasy. W sąsiedztwie tej pustyni były 3 klasztory mnichów schizmatyckich, fundowanych dawnymi czasy przez bojarów mołdawskich. W początkach w. XVIII. pozostało kilka domów sług i poddanych tych anachoretów, a kontyngens ich główny, składał się z cyganów. To zdaje się protoplaści tutejszych schizmatyków-wołochów. W połowie XVIII. w. kilka domów wśród wyciętych lasów, położonych nad rzeczką Kaczyka (nad którą leży i obecna nasza rezydencya), dało początek osadzie tejże nazwy. Ukonstytuowanie Kaczyki w osobną gminę datuje się dopiero od 1818 roku. Około roku 1785 odkryto tu kopalnie soli. W roku 1792 sprowadził rząd austryacki z Bochni dwadzieścia i kilka familij górników, których tu osadził i nadał im grunta. Otóż to początek naszych Polaków-katolików tutaj. W roku zaś jeszcze 1785 sprowadził rząd dziewięć familij z Galicyi, z okolic Świrska, i ci stanowią początek tu-

tejszych Rusinów-unitów. Potrzeby religijne tutejszych Polaków zaopatrywał najpierw kapłan z Gurahumory excurrendo tu przybywając i odprawiając w domach prywatnych mszę świętą. W r. 1799 został mianowany dla Kaczyki „Salinen-Pater“ X. Jakób Bogdanowicz, a w r. 1810 rząd wystawił obecnie się walący kościółek. Ten X. Bogdanowicz sprowadził do nowego kościoła ze Stanisławowa, podobno z kościoła po Jezuitach, *gratiosam imaginem* Matki Boskiej Częstochowskiej. Pierwszy z tytułem proboszcza w Kaczyce był X. Mazanek, instytuowany w r. 1844.

Miasteczko samo leży w wąwozie i na stokach bardzo uroczych gór, pokrytych lasami. Domki prawie wszystkie murowane, parterowe, kryte gontami. W lecie i na jesień podobno tu bardzo pięknie, teraz zaś zimno, klimat wogóle ostry. Odkryto tu źródła obfite i bardzo dobre wody siarczanej i żelazistej. Nadto obfite tu źródła solankowe. — Gmina biedna i jakaś nieporadna, szuka, albo raczej czeka przedsiębiorcy, któryby przyszedł z kapitałem i urządził Zakład kąpielowy. Warunki wszelkie ma miejscowość po temu, bo kolej w miejscu, lasy szpilkowe tuż, spacery i wycieczki mogłyby być przepyszne.

Ot, co na razie o Kaczyce ciekawego. Nie piszę więcej, aby Ksiądz dłużej nie czekał. Polecam więc tylko modlitwom Kochanego Księdza i Konfratrów tę naszą prawdziwie wschodnią misyą i zostaję w miłości Jezusa i Jego Najświętszej Matki

oddanym konfratrem

X. K. Słomiński,

n. k. z. m.

Szpital św. Łazarza w Krakowie.

Z początkiem XVII-go wieku, wysłał Ojciec św. Klemens VIII. kilku kapłanów z zakonu OO. Karmelitów Bosych na misyę do Persyi. Z powodu wojny moskiewskiej, musieli Ojcowie podróż swoją przerwać — i schronili się do Krakowa, aż niebezpieczeństwo minie. Tymczasem tej właśnie okoliczności użyła Opatrzność Boża, żeby ich stale zatrzymać naprzód w Krakowie a później i po całej rozległej naszej Polsce, bogobojny ten zakon rozsiać. Ówczesny Biskup krakowski Bernard Maciejowski, Kardynał, widząc w tych kapłanach zakonników pełnych ducha Bożego i odznaczających się wysoką świątobliwością, zapragnął ich w swojej dyecezyi zatrzymać. Porozumiawszy się tedy z Klaudyuszem Rougoni Nuncyuszem apostolskim, tudzież ze świecką władzą reskryptem z dnia 18 września 1605 roku, oddał im na własność część ogrodu w dzielnicy podówczas „Strzelnicą“ zwanej, przylegającą do budynków dzisiejszego szpitala. Cała ta dzielnica zastawiona była zborami heretyckimi, czyli jak się jeden z ówczesnych pisarzy wyraża, „chałupami gdzie swe kazania w nich odgadywali“. Tu jeden z pobożnych i zacnych obywateli, Wawrzyniec Justimonlius, wybudował swym koszfem dla nowo przybyłych Ojców kapliczkę i klasztor drewniany. Kapliczka była pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi; Maciej Poraj z Bożencin Ostrokoński, Biskup naonczas przemyski i podkanclerzy koronny konsekrował ją w uroczystość śś. Szymona i Judy Apostołów roku 1606. Niedługo tu pobyli ci Ojcowie, bo miejsce okazało się bardzo wilgotnem, co i budynkom a jeszcze bardziej ich

zdrowiu szkodziło. Już r. 1634 zaczęto budować pod temże wezwaniem Niepokalanego Poczęcia nowy, wspaniały, murowany po dziś dzień stojący kościół, którego kamień węgielny tegoż roku poświęcił uroczyście Tomasz Oborski, Biskup-sufragan krakowski. Budowa szła powoli, bo dopiero w r. 1682 ukończono kościół, tudzież obok niego klasztor z nowicyatem ścisłej obserwy karmelitańskiej. Klasztor ten był początkiem 23 eremów w Polsce i na Litwie. I tu jednak nie bardzo zdrowe mieszkanie znaleźli zakonnicy: często marli, a ciała ich grzebano w podziemiach tego nowego kościoła, gdzie spokojnie leżały aż do niedawnych czasów. Dopiero kiedy się nowoczesnym reformatorom zachciało przebudowek kościoła, urządzania piwnic pod domem Bożym, składów etc., srodze je wtenczas poturbowano! Ładne rzeczy o niektórych z tych świątobliwych ojców, zebrał X. Floryan Jaroszewicz w swej książce *Matka świętych Polska.*

Przebyli tu OO. Karmelici z górą 150 lat, bo aż do roku 1760, w którym to właśnie czasie rozpoczęto starania, żeby cały ten zakład przerobić na szpital i oddać go Siostrom Miłosierdzia, które z Francyi sprowadzone do Polski obejmowały szpitale i dobroczynne instytucye, słynąc z gorliwości w obsłudze ubogich, prostoty i poświęcenia się dla nędzy wszelkiego rodzaju. O tych pierwszych córkach św. Wincentego na polskiej ziemi, takie chlubne napotykamy świadectwo u jednego ze współczesnych pisarzy:

„Panien *Charitatis* albo Sióstr Miłosiernych na usługę ubogich a pospolicie Siostrami Szaremi nazwanych dwojaka jest obligacya, od św. Wincentego à Paulo Ojca i Fundatora ich włożona: Pierwsza usługa, pilność i dozór koło chorych ubogich, opatrując im wszelkie potrzeby przy wygodach tak co do ducha, jako i ciała należy, przyjmując ich do siebie; zbierając po ulicach i w osobnych infirmaryach obojej płci, w jednej dla mężczyzn, w drugiej dla białych głów onych konserwując. Druga obligacya jest wychowanie ubogich sierót, dzieci, panienek, które do siebie przyjmując i edukacyę przy bojaźni Bożej dając robót niepospolitych uczą

z wielkim dozorem i pilnością koło nich chodząc zapalone miłością Boga i bliźniego. Te najpierwszy początek swój wzięły we Francyi r. p. 1630 od św. Wincentego a Paulo Fundatora. O ich instytucie i pracach tak zbawiennych dowiedziawszy się Najjaśniejsza Ludowika żona Jana Kazimierza królowa Polski, sprowadziła je do Polski i fundowała w Warszawie r. 1652 z wielkim pożytkiem tak mieszczanów miasta Warszawy, jako też i obywatelów województw tamecznych. Wkrótce potem widząc dozór, staranność i chodzenie tak około ubogich chorych, jakoteż: sierotek, panienek pomienionych sióstr, tameczna zwierzchnośc nietylko im szpitale dawne w zarząd oddała, ale i nowych kilka domów wystawiła, mając obfite żniwo miłości Boga i bliźniego. I samym skutkiem doznając fatyg i prac wspomnionych Szarych Panien, wielkie pożytki odnoszą. Rozszerzył się ten ogień miłości Boga i bliźniego po miejscach Warszawy, kiedy niektórzy bogobojni fundatorowie po różnych miasteczkach one fundowali.

Wzniecił Pan Bóg w dobrotliwem sercu Jaśnie Wielm. Jmć X. Michała Szembeka sufragana, dziekana i oficyała krakowskiego, tenże sam ogień miłości bliźniego i komposyą nad ubogim schorzałym, kiedy tenże śp. fundator w r. 1714 dnia 5 czerwca Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia do Krakowa sprowadził, i onym na rezydencyą kamienicę własną narożną przy ulicy św. Jana leżącą oddał. W tej kamienicy założony jest szpital, do którego Wielebne Panny ubogich chorych przyjmują i onym w osobnych dwóch izbach, albo infirmaryach: na dole na płeć męską, na górze na białogłowską sporządzonych, choć przy ciasności miejsca z pilnością usługują. A lubo pomieniony fundator obligował je tylko do dwunastu chorych opatrowania: sześć mężczyzn i sześć białych głów, nadawszy im małą wioskę sześć mil od Krakowa leżącą, przecież kompasya ich wrodzona; ogień miłości Boga i bliźniego, zresztą nacisk ubogich do nich się cisnących, (zwłaszcza kiedy widzieli, z jaką pilnością te Szare Panny chorymi się zajmują, jak ciężko chorzy zdrowymi od nich wy-

chodzą) i szczupłość miejsca ustawicznie proszących powstrzymać nie mogła tak, że nie 12 ale około 25 chorych osób obojej płci u siebie konserwują, pożywienie dają, w chorobach różnemi lekarstwy do zdrowia pomagają, dozór i pilne staranie około nich mając częścią z wioski nadanej a więcej z jałmużny i pracy rąk swoich prowidując im wszelkie wygody ochędóstwa i wiktowania.

W tymże szpitalu jest mała kapliczka i ołtarz Najśw. Panny Niep. Poczętej, w której kapłani Zgromadzenia Misyi z domu stradomskiego co niedziela i co święto msze św. odprawiają. Mają w tym szpitalu i małą apteczkę dla ubogich chorych, która domowej ich roboty esencyami, wódkami, likworami i inszymi lekarstwy, przyozdobiona jest. Robią koło tego same Siostry ; a lubo z fundacyi 4 ich tylko być popowinno, teraz sześć ich tu mieszka, żeby podołać mogły usłudze ubogim. Czekać jeszcze muszą na dalszą fundacyę dla sierót, żeby i drugiej obligacyi swojej zadość uczynić mogły. Już zbierają po ulicach sieroty ze szpetnemi głowami i one im opatrują. Aza Pan Bóg wzbudzi nowego jakiego dobrodzieja dla rozprzestrzenienia im miejsca i ugruntowania należycie fundacyi".

Umyślnie położyliśmy tu to pochlebne o naszych Siostrach świadectwo raz, że te wspomnienia będą, jakby nawiązaniem wątku opowiadania naszego o fundacyi Ś-to Łazarskiej, a powtóre, że przychylna ta opinia i czytelników naszych lepiej usposobi do wspomnień nader bolesnych, przejść, kalumnii, krzywd, jakich się później Siostry nasze doczekały i których ofiarą padły wraz z fundacyą wzmiankowanego zakładu. O czem wszystkiem w tem naszem opowiadaniu mówić nam wypadnie.

W r. 1760 Książę Michał Poniatowski Prymas Królestwa Polskiego, cały gmach klasztorny z przyległemi parcelami nabył na własność od OO. Karmelitów, z zamiarem przerobienia całego gmachu na szpital i powierzenia go Siostrom Miłosierdzia. Prócz dawnej fundacyi przy szpitalu św. Jana nabyły Siostry drugą, t. j. szpital św. Barbary, do któ-

rego się w roku 1780 ze wszystkimi funduszami przeniosły. Ztąd znowu w 8 lat później, tj. dnia 3 kwietnia 1788 roku przeniesione zostały do gmachu dla nich nabytego po Karmelitach na przedmieściu Wesoła. Poważny ten zakład obejmował następujące fundacye: *a)* pierwotną fundacyę szpitala św. Jana złączoną od r. 1780 ze szpitalem św. Barbary; *b)* zakład położnic i podrzutków fundowany jeszcze w r. 1220 przez Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego, a obsługiwany przedtem przez zakonników de Saxia w szpitalu św. Ducha. Już po zamknięciu szpitala św. Ducha 1879 r. (obok dzisiejszego teatru) przyłączono tu — *c)* fundacyę tegoż szpitala, fundowanego jeszcze w r. 1244 przez Jana Prandotę, biskupa krakowskiego. Szpital ten pierwotnie przeznaczony był dla zaopatrywania ubogich chorych, a w r. 1679 Jędrzej Trzebicki, biskup krakowski, przydał fundacyę na zakład obłąkanych; nadto był tu oddział chorób syfilistycznych. Prawie aż do naszych czasów wszystkie administrowane były przez Siostry do czego miały najsłuszniejsze prawa; niedawno zabrał je rząd i obecnie zarządza niemi Wydział krajowy. Od czasu przeniesienia Sióstr do nowego gmachu i zlania w jedno wzmiankowanych fundacyi, zakład cały zaczęto nazywać „Szpitalem św. Łazarza“. Po odebraniu Siostrom administracyi funduszów, zawiadowali niemi lekarze; na mocy zaś statutu z r. 1879 stał się szpital św. Łazarza szpitalem krajowym i od tego czasu prowadzi wszystko Wydział krajowy.

Składa się z 9 oddziałów: 2 dla chorób wewnętrznych, 1 dla krtaniowych, 1 dla ocznych, 1 dla zakaźnych, 1 dla syfilistycznych i skórnych, 1 dla położnic i dla obłąkanych i dla chorób zewnętrznych.

Z zaprowadzeniem nowej administracyi w szpitalu, gdy szpital ten z prywatnego zakładu stał się zakładem krajowym, musiano go o większą połowę rozszerzyć. Naprzód dla pomieszczenia chorych ze szpitala św. Ducha wybudowano dla obłąkanych gmach osobny, przytykający do ogrodu botanicznego (syfilistycznych pomieszczono w gmachu starego

szpitala), od strony zaś wału kolejowego wybudowano 2 pawilony dla chorób wewnętrznych i ocznych — które to oddziały ze starego szpitala tu przeniesiono. Równocześnie stanął gmach mieszczący w sobie: kuchnię, pralnię, piekarnię, maszynę parową i motor wodny, a między pawilonami chorób wewnętrznych pomieszczono: nową furtę, kancelaryę i biura urzędników, tudzież mieszkanie rządcy szpitala. Oddziały chorób ocznych i gardlanych mieściły się tymczasowo w suterenach gmachu dla chorób wewnętrznych przeznaczonego. W starym zaś szpitalu zostały: oddział chorób zewnętrznych (chirurgia) II. piętro — skrzydła od ogrodu i od obłąkanych; dalej położnice zajmowały I. piętro od ogrodu, reszta zaś ubikacyi prócz kilku celek przeznaczonych na aptekę, magazyny i dla Sióstr — zajął oddział V. — *vulgo* Filistyny.

W r. 1893 powstał nowy piętrowy gmach chirurgiczny, a w suterenach tegoż pomieszczono oddział chorób gardlanych. Jeszcze kilka lat przedtem starą trupiarkę przerobiono na magazyn, a dawny magazyn na oddział chorób zakaźnych. Po ustąpieniu z dyrekcyi szpitala śp. dra Harajewicza, mieszkanie dyrektora szpitala zajął oddział chorób ocznych.

Po dokonaniu tylu najrozmaitszych przeróbek, zapędzono się i do kościoła; zawadzał niektórym wspaniały ten dom Boży, nieco zębem czasu naruszony; chciano go naprzód zeszpecić, a jeżeliby się dało — i znieść zupełnie. W tym to czasie rozebrano starodawne, poważne wieże co tak pięknie zdobiły Kraków w tej stronie nad Grzegórzeckiemi bagnami — a kiedy się na to posypały protesty, postawiono w miejsce tamtych starych — te smukłe dzisiejsze pukawki. Chciano dalej i w samym kościele boczne nawy obciąć, a cały ten ładny, milutki kościół przerobić na kapliczkę ogrzewaną, by chorym było cieplej w zimie; żeby zaś latem zbytniego skwaru nie czuli, miano w podziemiach tego kościoła c h ł od n i k i urządzić, t. j. lodownię powszechną — i wyrąb mięsa w dodatku. To się jednak nie udało. — Oto pobieżny zarys historyi św. Łazarza, jak się dziś ten zakład

przedstawia. Ponieważ jednak z układem tym od dawnych lat zżyły się obydwie nasze rodziny: Siostry już drugi wiek tam pracują, my misyonarze od kilku dziesiątków lat posługi kapłańskie tam pełnimy, nie od rzeczy będzie bliżej się rozpatrzeć w stosunkach i prawach, jakie w tym zakładzie obydwie nasze rodziny miały i mają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Misye w Galicyi wschodniej odprawione w r. 1901.

(Ciąg dalszy).

Żabińce.

Na granicy powiatu husiatyńskiego od południa leży mała wioska Żabińce. Mała, ale sławna na Podolu swym kościółkiem z cudownym obrazem Najświętszej Panienki, która u stóp swych gromadzi tutaj co roku ósmego września, jako w dzień swych narodzin, kilkanaście tysięcy narodu. Kościół tu niewielki za wsią położony z ładnym cmentarzem dokoła; wszystko to zasługa śp. Leonarda Horodyskiego, który kościół zbudował i probostwo erygował. Tę to wioskę ukazał nam P. Bóg w miłosierdziu Swojem, jako miejsce pracy apostolskiej. To też chętnie pospieszyliśmy na prośbę X. Szczepana Dziurzyńskiego, proboszcza z Żabiniec, do tej parafii, aby zacząć misyę. Praca tu szła gładko, bo lud rozruszany przez swego gorliwego i zacnego proboszcza garnął się chętnie na misyę od wczesnego ranka aż do późna w wieczór, ku wielkiej pociesze nas Misyonarzy. Przez pięć dni wyspowiadało się 2.100 ludzi, tak Polaków jako i Rusinów — licznie przystępowali do bractw a do Tow. trzeźwości zapisało się 1.200 dusz. Co do spowiedzi nie było wiele trudności, gdyż bardzo licznie na tę misyę zjechali się księża z okolicy, a i nasi konfratrzy z Jezierzan bardzo szczerze i poczciwie nam pomagali nie tylko w konfesyonale, ale i na zakończenie misyi pod krzyżem wygłosił X. superyor Buchhorn kazanie o wytrwałości. Ponieważ zakończenie misyi wypadło na 8 września, w doroczny tutaj odpust, a narodu tyle się zgromadziło,

że w kościele nie można było nic robić — urządziliśmy więc koło kościoła ołtarz polny, gdzie się suma i całe nabożeństwo już aż do końca na cmentarzu kościelnym odprawialiśmy. Po postawieniu krzyża misyjnego pojechaliśmy na następną misyę do Budzanowa. Misya żabieniecka dobrze nam utkwiła w pamięci, bo Panu Bogu spodobało się zesłać chorobę na jednego z nas. Ksiądz Król, najmłodszy z naszego kwartetu Misyonarzy, idąc po kazaniu zgrzany z kościoła na plebanię, dostał lekkiego zapalenia płuc. Odstawiliśmy go do naszych Sióstr w Czortkowie, a my samotrzeć już tylko zajechaliśmy do Budzanowa.

Budzanów.

Znana to miejscowość naszemu Zgromadzeniu nie tylko z tego, że tu mieszkają Siostry Miłosierdzia i że tu chorował i walczył prawie ze śmiercią zmarły nasz Wizytator ś. p. X. Piotr Soubieille, ale i z tego, że tu przed nami już trzy razy odprawiali misye konfratrzy naszego Zgromadzenia. Budzanów ma to do siebie, że kto go raz widział, to prędko go nie zapomni, bo trudno można widzieć gdzie tak śliczny i imponujący krajobraz. Kościół, probostwo i klasztor Sióstr Miłosierdzia leżą na wielkiej i stromej górze, u stóp której z jednej strony wije się rzeka Seret, z drugiej zaś leży miasto samo, a dalej wszystko porośnięte lasami. Przyznaję się jednak, że z wielką trwogą i bojaźnią jechałem na obecną misyę do Budzanowa, słyszałem bowiem, że tam lud a zwłaszcza mieszczanie to naród butny i zuchwały, a potem niepokoiła mnie choroba X. Króla, ale P. Bóg dobry nas nie opuścił i zesłał nam tyle pociechy duchowej na tej misyi, że pracując przez całe ośm dni, od 8 do 14 września, nie czuliśmy prawie zmęczenia. Misyę tę podzieliliśmy zwyczajem naszym na dwie serye, na żeńską i męską. Lud nas budował swoją pobożnością i gorliwością w zbieraniu się na misyę. Wielki tutejszy kościół był zawsze szczelnie napełniony i prawie przez cały dzień śpiewano pieśni pobożne. A podnieść jeszcze i to wypada, że śpiewa tu cały kościół i bardzo

ładnie, zwłaszcza Nieszpory. Podczas misyi wyspowiadało się 2.670 dusz i do św. Trzeźwości zapisało się 2.100 ludzi — dobrze się tu napociliśmy, gdyż prócz dwóch miejscowych księży i dwóch sąsiadów cała praca spoczęła na naszych barkach, ale wesoło nam się pracowało, gdyż czuliśmy, że nas tu ludzie mówiących po polsku wszyscy rozumieją. W parafii przez cały czas misyi widzieliśmy ciągły ruch, a i X. proboszcz Jan Turczański, widząc pracę w parafii, otworzył dla nas serce swoje. Ach, żeby ten lud wytrwał w dobrem, takie westchnienia wyrywały się często z jego serca — tyle już misyj było, tyle rekolekcyj, takich miał zawsze gorliwych pasterzy, taki wpływ dodatni ze strony tutejszych Sióstr Miłosierdzia, a tu tego wszystkiego nie widać — to też bardzo się ucieszyłem, odebrawszy w rok potem od zacnego proboszcza z Budzanowa list następującej treści: „Łaska Boża zdziałała wiele dobrego w parafii mojej przez Was, Przezacni Ojcowie — sam to widzę i słyszę z ust parafian. Pobożność i obyczajność podnosi się, trzeźwość się utrzymuje, po jarmarkach nie włóczą się tak często. Dobrobyt, w domu spokój, życie przykładne i rządne uderza mnie w czasie wizyty. „Ja sobie zaśpiewam i pomodlę się z dziećmi — chudobkę obejdę i dopilnuję i wszystko zdrowo się chowa“ — powiadająi W kościele zawsze pełno, ofiarność się podwoiła — ornat za 500 koron sprawili, na drugi zbierają. Słowem, dbałość o duszę, o rodzinę i kościół jest pocieszającem znamieniem po misyi“. Przeczytawszy ten list, znów powtórzyłem: „oby wytrwali“ — a P. Bogu dziękuję, że nas nędznych wybrał, abyśmy i tu coś dla chwały Jego zapracowali. Z wielką uroczystością poświęciliśmy krzyż misyjny, a potem pożegnawszy nasze Siostry, zwiedziliśmy jeszcze szkołę tkacką założoną przez X. Jana Turczańskiego, obecnego proboszcza, dbającego bardzo o dobrobyt swych owieczek. Lud nas bardzo gorąco żegnał, odprowadzono nas z procesyą przez całe miasto, muzyka strażacka grała naprzemian pieśni pobożne i patryotyczne — za miastem czekały na nas powozy, do

których wsiadłszy, pojechaliśmy na miejsce nowej pracy misyjnej.

Skała.

Nad samą granicą rosyjską leży Skała, miasto dosyć wielkie i ludne, ale Polaków tu niewielu. Parafia tutejsza liczy koło 4.000 dusz po wsiach daleko od kościoła mieszkających. Proboszcz tutejszy X. Józef Sanojca, młody, bo zaledwie czwarty rok kapłaństwa liczący, gorliwy, chciał, aby wszyscy parafianie mogli brać udział w misyi, a widząc, że to dla wielkiej odległości jest prawie niemożliwem, prosił mnie, żeby zamiast urządzać w Skale ośmiodniową misyę, 3 dni pracować w Skale, 3 dni w Cyganach, a 3 dni w Turylczu we wsiach należących do parafii skałeckiej a posiadających piękne kościółki. Widząc w tej propozycyi wiele korzyści dla dusz parafii zgodziłem się na nią i dnia 15 września zaczęliśmy pracę misyjną w kościele skałeckim. Ładny to kościół, czysto i dobrze utrzymywany, dominuje nad całą okolicą. Kościół podczas misyi był zawsze pełny, choć Rusini tu wcale udziału nie brali. Z prowincyi zabranej z pod Moskala korzystało do 200 ludzi, tak Polaków jak Unitów. Litość brała nas na widok tych ludzi, którzy z narażeniem własnego życia przekradali się na misyę. Przez te trzy dni pracy w Skale wyspowiadało się do 1.000 osób, a do trzeźwości zapisało się 600. Po poświęceniu krzyża misyjnego pojechaliśmy do Cygan. Cygany wielka i bogata wieś w większej części przez Polaków zamieszkana. Przed dwoma laty wystawili sobie kościółek dosyć wielki i stylowy, i tu w tym kościółku mieliśmy przez 3 dni ku chwale Bożej a zbawieniu dusz ludzkich pracować. Lud tu bardzo przywiązany do kościoła, czego dowód złożył w postawieniu tego kościoła mimo przeróżnych przeszkód, a następnie widzieliśmy to przywiązanie, jakie okazywał podczas misyi i trzeba przyznać, że choć w Cyganach mieszka, jednak cygańskim nie jest, ale poczciwym, polskim, katolickim ludem. Nic więc dziwnego, że praca szła gładko i wyspowiadaliśmy 1.200 ludzi i prawie

wszyscy zapisali się do św. trzeźwości. Na pamiątkę misyi postawiliśmy krzyż misyjny. Przez cały czas mieszkaliśmy u państwa Wartanowiczów, dzierżawców tej wsi, podejmowani przez nich ze staropolską gościnnością. Powiedziawszy wszystkim Bóg zapłać za wszystko pojechaliśmy do trzeciej miejscowości w parafii skałeckiej do Turylcza. Zobaczywszy kościół, nie chciało nam się wierzyć, że jesteśmy w Turylczu, wiosce małej gdzieś na pograniczu rosyjskiem. Kościół ten, to prawdziwe architektoniczne cacko — cały z ciosu o wysmukłej wieżycy z licznemi ornamentacyami na zewnątrz. Wchodzimy do kościoła procesyonalnie wprowadzeni, padliśmy na kolana dziękując w sercu, że Najsłodszy Zbawiciel znalazł sobie duszę, która Mu tak śliczne mieszkanie na ziemi zbudowała. Ołtarze trzy, co jeden to ładniejszy, wszystkie alabastrowe a obrazy w nich artystycznej roboty — ambona alabastrowa, po ścianach na odpowiednich konsolach figury dwunastu Apostołów. Pytam o fundatora — to śp. hrabina Skarzyńska, pewnie już w niebie cieszy się nagrodą za takie mieszkanie Bogu zgotowane. Zabraliśmy się zaraz do pracy, niestety praca szła tu tępo, jak po grudzie, lud tu zruszczony, leniwy, w sprawach wiary obojętny a w dodatku nałogowi pijaństwa oddany. Wołaliśmy więc i napominali, aby ten lud z letargu duchowego powstał. Boże dobry, jaki kontrast między kościołem a sercami ludzkiemi, jakżeż tu potrzebny kapłan łaciński, któryby w miejscu mieszkał i ten ludek ciemny przynajmniej katechizmu uczył. Na misyi wyspowiadało się 850 dusz, a 600 zapisało się do trzeźwości. Miejscowy ksiądz ruski Balko był nam bardzo przychylny i sam przychodził i swoje owieczki przyprowadzał. — Tutaj mieszkaliśmy u zacnego, prawdziwie po katolicku żyjącego p. Seweryna Domańskiego. Na Turylczu skończyliśmy naszą pracę apostolską w parafii skałeckiej; wspierali nas prócz X. proboszcza Sanojcy i katechety, X. Julian Lewicki a przedewszystkiem kochani nasi konfratrzy z domu jezierzańskiego, XX. Stanisław Dudek i Franciszek Trawniczek.

Sołotwina.

Dnia 28 września wyjechaliśmy ze Skały, aby nazajutrz zacząć misyę w Sołotwinie parafii, należącej do dekanatu stanisławowskiego. Jechaliśmy cały Boży dzień, bo od 6-tej rano do wpół do 11-tej w nocy — cicho siedzieliśmy we wagonie, bo już pomęczeni byliśmy, a tu przed nami jeszcze kilka misyj czeka. Co to za miejscowość ta Sołotwina, co to za ludzie te bojki, do których jedziemy, myślę sobie, wtem kilka stacyj przed Chryplinem spotykamy się z O. Szajną T. J., który także z drugim Ojcem wracał z misyj, zaczynam pytać o Sołotwinę, a ten powiada: „Byłem tam przed dwoma laty, chciałem mieć misye, ale drugiego dnia wyjechałem, bo nikt nie przyszedł na misye — szkoda czasu, tam Ruś zabita, jedźcie do Stanisławowa, wypoczniecie u nas, a potem dalej na misye pojedziecie". Masz tobie, myślę — ładna perspektywa i do reszty nam humory się popsuły. Ale jedziemy dalej, wreszcie przyjeżdżamy do Nadwórnej — tu przesiadamy do fiakrów i cztery godziny kołowo po różnych wertepach, po górach, dolinach i rzekach dostajemy się wreszcie coś przed 11-tą w nocy do Sołotwiny, zmęczeni, zmarznięci i zgłodniali, bo od rana jak najściślejszy post zachowaliśmy, gdyż po drodze nie można było niczego dostać. Wychodzi na nasze spotkanie staruszek proboszcz miejscowy X. Donat Sadlejski, wita nas, bagaże nasze pomaga nam wnieść do plebanii, wprowadza nas do stancyi i poważnym głosem zaczyna taką oracyę: „Moi Ojcowie kochani, wiem żeście pomęczeni i zziębnięci, potrzebujecie wypoczynku, dlatego tu wasze łóżka wygodne a tu kazałem przynieść karafkę zimnej wody, która oby siły wasze pokrzepiła — żegnam, dobranoc, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"; to rzekłszy wyszedł — my jeden po drugim spoglądnąwszy, posiadaliśmy. Ksiądz Konieczny przerywa milczenie i mówi: „Dobrzeby było wody się napić, żeby było po czem". X. Domaradzki wyciąga różaniec, zaczyna *Pater noster*, ale wnet przerywa i powiada: „Ha! Superyor, prawda, że dobrze zaczyna, tu

ci będzie misya — ha, dobrze Szajna mówił nieprawdaż, to stary praktyk". Ja nic nie mówię, ale rozważam tylko nad dolą i niedolą życia misyonarskiego, wtem po kilku minutach otwierają się drzwi i wchodzi staruszek X. Proboszcz i z udanem zdziwieniem mówi: „To Ojcowie jeszcze nie w łóżeczkach?" Nie, odpowiadam. „A to czemu?" Bośmy strasznie głodni tak, że spać się nam nie chce. „A to OO. Misyonarze także jedzą?" — to rzekłszy, zaprasza nas do drugiej stancyi, gdzie na stole już czekała na nas kolacya. Wszyscy parsknęliśmy śmiechem z tak dobrze udanego figla poczciwego staruszka. Nazajutrz oglądamy kościół, stajenka betlejemska chyba nie mogła gorzej wyglądać — kościółek ten stary, mały, niski, cały z desek zbity. Za to koło kościoła na cmentarzu są dęby tej wysokosci i tej grubości, jakich nigdy w życiu nie widziałem, myślę, że jakby tę dąbrowę sprzedano, to mało co dokładając, wystawionoby kościół nowy i ładny. W obrębie parafii są saliny i kopalnie wosku ziemnego. Beneficyum to biedne ale słone, bo proboszcz od rządu dostaje 800 topek soli rocznie. Lud tu kompletnie zruszczały, naiwny i śmiały, usposobieniem bardzo podobny do naszych górali. Wszystkie nauki głosiliśmy między dębami koło kościoła, a podczas głoszenia nauki zdawało mi się, że przemawiam gdzieś na jakiem zgromadzeniu politycznem, gdyż ile razy coś im przypadło do gustu, to bojki zaraz krzyczą: „sławno, dobre choworyte, jegomość to wsio prawda". Wyspowiadało się tutaj 1.100 dusz, a 700 zapisało się do trzeźwości — w pracy nam pomagało kilku ruskich księży, a z łacińskich bardzo gorliwie siedział w konfesyonale O. Ajmo, przeor OO. Dominikanów z Bohorodczan. Postawiliśmy krzyż misyjny i żegnani serdecznie przez bojków pojechaliśmy do Delatyna.

Delatyn.

Dnia 3-go października zaczęła się misya w Delatynie. Delatyn to stacya klimatyczna, gdzie bardzo wiele gości z miast naszych spędza lato, nie brak tu świeżego powietrza,

kąpiele w górskich rzekach i gdzie okiem rzucisz, piękne okolice. Szczególniejszego to rodzaju parafia. Mówił nam proboszcz bardzo zacny kapłan, X. Tomasz Trzebunia, że nie ma żadnego gospodarza w swej parafii, gdyż parafianie jego to albo rzemieślnicy, albo urzędnicy; w obrębie parafii jest aż 8 stacyj kolejowych. Po takiem dictum nie dziwiliśmy się, widząc w kościele na misyi same czarne surduty lub panie kapeluszowe. Kościół wielki i stylowy, i co prawie nie do uwierzenia, kosztem c. k. Rządu wystawiony; w samym bowiem Delatynie są saliny, w których pracuje kilkaset górników, dla nich więc ten kościół postawiono. Podczas misyi wyspowiadaliśmy do 900 osób. W uroczystość Matki Bożej Różańcowej postawiliśmy krzyż misyjny i pożegnali się z parafią.

Halicz.

Historyczna to miejscowość, kolebka i serce Rusi. Jedziemy koło cerkwi, która przez tyle lat była świadkiem konsekracyj Metropolitów ruskich i tu koło niej gromadziło się całe życie ruskiego narodu. Dziś ta cerkiew opuszczona z wieżyczką pochyloną smutno świadczy, gdyby ją uważano nadal za serce Rusi. Miasteczko samo dosyć porządne — w środku miasta kościół łaciński duży i czysto utrzymany. W tym to kościele zaczęliśmy misyę na Nieszporach dnia 6 października. Lud tu zruszczały i wcale do kościoła swego nie przywiązany. Proboszczem jest X. Józef Turkiewicz, syn księdza ruskiego, człowiek osobiście zacny, pobożny, ale zanadto ufający sąsiadom ruskim, więc nic dziwnego, że parafia się nie powiększa. Dużo trzeba było pracy, aby parafian halickich rozruszać, a więcej trzebaby jeszcze, aby ich do obrządku swego przywiązać. Przy pomocy OO. Franciszkanów ze wsi św. Stanisława, tuż obok Halicza leżącej, wyspowiadało się przeszło 1.000 osób, a do św. trzeźwości zapisało się 800. Na pamiątkę postawiliśmy krzyż misyjny a popołudniu żegnani przez pobożnego X. Proboszcza, opuściliśmy Halicz.

Bóbrka.

Po tylu misyach trzeba było koniecznie spocząć, a ponieważ nasz dom w Sarnkach niedaleko, więc tu zrobiliśmy krótki wypoczynek. Już jednak dnia 12 października wybraliśmy się końmi do naszych Sióstr w Rohatynie, gdzieśmy chwilę odpoczęli, a następnie znów końmi pojechaliśmy do drugiego naszego domu w Sokołówce i tuśmy przenocowali, a wczas rano stawiliśmy się w Bóbrce, aby przed Sumą misyę zacząć. Bóbrka znaną już jest naszym konfratrom, a i Bóbrczanie znają Misyonarzy już to z tego, że w pracy parafialnej pomagają tam często nasi księża z bliskiego domu w Sokołówce, już to dlatego, że tu niespełna przed dziesięciu laty odbywali nasi konfratrzy z obecnym IMĆ. X. Wizytatorem Józefem Kiedrowskim na czele wielką misyę, bo aż 16 dni trwającą. Misya tutejsza przypomniała mi czasy, kiedym jeszcze między Mazurami pracował — takie tu życie, taki ruch. Kościół od rana do wieczora napchany ludem — ławki w kościele i konfesyonały aż trzeszczą od ciżby, a lud jak zaśpiewa, to aż okna dźwięczą. Od ostatniej misyi w r. 1891, którą opisałem w jednym z poprzednich „Roczników“, nic tu osobliwego nie zaszło, chyba to, że po zmarłym proboszczu X. Tylu nastał nowy proboszcz X. Kazimierz Łoziński, człowiek młody, energiczny — kapłan wedle serca Bożego, który wziął sobie za zadanie, aby obecny mały kościołek rozszerzyć, przerobić, aby parafian swych mógł pomieścić. Z całego serca życzę mu spełnienia tego zamiaru. Misyę obecną podzieliliśmy na dwie serye i dzięki pomocy księży sąsiadów wyspowiadaliśmy 2.500 osób, a do trzeźwości przystało do 2.000. Cieszyło nas bardzo, że i inteligencya miejscowa, jako też dwory okoliczne brały czynny udział w misyi. Żal nam było opuszczać ten poczciwy lud, ale Pan Bóg powoływał nas dalej, więc poświęciwszy krzyż misyjny, procesyonalnie żegnani wśród płaczu wszystkich opuściliśmy Bóbrkę.

Kopeczyńce.

Po misyach w dekanatach stanisławowskim i świrskim powróciliśmy do dekanatu czortkowskiego, aby jeszcze jedną misyę odprawić w parafii kopeczynieckiej. Wielkie to dosyć miasto, zwłaszcza od tego czasu, kiedy przeprowadzono kolej żelazną. Parafia także liczna, bo do 6.000 dusz licząca. Kościół wielki o trzech nawach, dobrze utrzymany. Misya zaczęła się dnia 20 października rano przed Sumą. Misyonarzy wprowadzono z procesyą do kościoła, poczem X. Librewski Władysław, proboszcz miejscowy, człowiek młody jeszcze i energiczny, przemówił serdecznie do Misyonarzy witając ich i zarazem przedstawił nas swym parafianom. Dobrześmy się napracowali w Kopeczyńcach, trzeba było bowiem głośno mówić, gdyż kościół ogromny a ludu pełno, ale praca szła gładko, bo lud tu rozgarnięty, widać wszędzie pracę duchowieństwa miejscowego, a do misyi znaleźliśmy tu dusze tak przygotowane, jak rzadko gdzie. W dwóch seryach wyspowiadało się przeszło 4.000 a prawie wszyscy zapisali się do św. trzeźwości. Jakim mirem cieszy się miejscowy proboszcz między sąsiadami, najlepiej widzieliśmy to w czasie misyi, na której przeszło 25 kapłanów samych łacińskich dziennie siedziało w konfesyonałach. Nas Misyonarzy było czterech, bo i X. Król, jako rekonwalescent, przyjechał z Czortkowa. — W Kopeczyńcach mieszka wiele inteligencyi a zwłaszcza urzędników, ich żony, matki i córki brały czynny udział w seryi żeńskiej. Dla panów, prosił mnie X. Proboszcz, ponieważ oni aż do 6-tej wieczorem w biurach pracują, aby coś osobnego urządzić. Zgodziłem się na to i przez trzy wieczory o godz. 7-mej miałem do nich osobne konferencye w obszernej zakrystyi. Stawiło się 66 panów. Wielka więc była radość w rodzinach inteligencyi kopeczynieckiej z tego powodu — a w parafii przykład i ogólne zbudowanie, gdy dnia 27 października przy wspólnej Komunii św. klęczał chlebodawca obok swego robotnika, surdutowiec obok siermięgi chłopskiej. Kulminacyjnym punktem całej misyi było poświęcenie i po-

stawienie krzyża misyjnego. Kto tylko mógł, brał na swe ramiona krzyż misyjny i w procesyi obnosili koło kościoła. Byliśmy już tak zmęczeni, że nam się tego dnia nie chciało dalej w podróż ruszać. Dopiero dnia 28 października rozjechaliśmy się każdy do domu swego na wypoczynek. Więc ja z X. Królem do Sarnek, X. Konieczny Jakób do Witkowa, a X. Domaradzki do Sokołówki. Na dworcu w Kopeczyńcach żegnało nas całe miasto, przemawiano do nas dziękując za prace i obsypano nas kwiatami, iżeśmy jechali jak z wesela. To była nasza ostatnia misya w r. 1901.

Bogu Najwyższemu niech będzie cześć i chwała za wszystko a zwłaszcza, że nas nędznych i niegodnych za Swoje narzędzie użyć raczył. Cześć i chwała także Niepokalanej Dziewicy Najświętszej Maryi, pod której opieką te misye odbywaliśmy.

Nowosiółki.

Chętnie pospieszyłem na zaprosiny IMĆ. X. Fr. Blocka, Superyora domu lwowskiego, aby wziąć udział w Triduum, które miano odprawić na cześć Matki Bożej od cudownego medalu przed 27-mym listopada 1901 r. Wybrałem się więc ze Lwowa z X. Linkertem na miejsce uroczystości do Nowosiółek do naszych Sióstr, gdzie już zastałem kochanego X. Wilhelma Wrodarczyka. — Ładny kościółek stanął w tych Nowosiółkach, dominując nad całą wioską; wewnątrz milutki i czyściutki, aż chętnie się pracowało tych dni kilka. Przez 3 dni na Sumie i na Nieszporach prawiliśmy misyjne nauki. Naród tu chętny, do swego kościoła przywiązany, to też chętnie spieszył na tę ucztę duchowną — wszędzie tu znać pracę naszych Sióstr, które od młodości uczą dzieci w swej szkole kochać Boga i wypełniać sumiennie swoje obowiązki. Podziwialiśmy śpiew tych dzieci podczas Sumy i Nieszporów w kościele. Przez całe Triduum wyspowiadaliśmy przeszło 700 dusz. We wilią samej uroczystości ukoronowały Siostry figurę Matki Bożej koroną przysłaną z Paryża, a nadzwyczaj

artystycznie wykonaną. Koronacya odbyła się cicho, bo nie było indultu do koronacyi. Oby Pan Jezus i Jego Niepokalana Matka wynagrodzili nasze Siostry w Nowosiółkach za to wielkie dobrodziejstwo, jakie zrobiły dla tej biednej ludności mieszkającej daleko od swego kościoła przez wybudowanie tej ślicznej świątyni.

X. Stanisław Tyczka.

Misye w Jezierzanach.

List X. Sokołowicza do Najprzew. X. Józefa Kiedrowskiego, Wizytatora prowincyi Polskiej.

Najczcigodniejszy Księże Wizytatorze!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chr. niech będzie z nami!

Wiem, jaką miłością otaczał i otacza Ksiądz Wizytator dzieło misyjne, które sam w prowincyi naszej stworzył i którému kiedyś przez długie lata tak skutecznie przewodniczył. Wiadomości też z tego działu prac, jakie konfratrzy w prowincyi podejmują, chyba najwięcej zajmują Jego ojcowskie serce i sprawiają mu pociechy. Z tem wszystkiem przyznać znowu i to trzeba, że położenie biednych misyonarzy, co to światami jeżdżą, jest tego rodzaju, że przy nawale ustawicznych zajęć i ekskursyj, prawie niepodobna im chwilki czasu dorwać, usiąść i zanotować co nieco o misyach, lubo do tego niektórych i stary w Zgromadzeniu praktykowany obyczaj i urzędowy obowiązek nawołują.

Za mało mam czasu, żeby się zabrać do misyj zachodnich, o których już półtora roku sprawozdania nie przedłożono. Ograniczę się na jednej tylko misyi Jezierzańskiej, a resztę na kiedyindziej odkładam. Wybór zaś taki dlatego robię, że Jezierzany, to n a s z e, więc najlepiej od swoich zacząć; dalej, że tam pierwsze fundamenta kładł kiedyś przed 13 laty X. Wizytator Dobrodziej, a wreszcie i z tego względu, że misya ta porównana z innemi 15 misyami w ostatnim

czasie odbytemi, bodaj czy nie najpiękniej wypadła, a zatem pierwszeństwo jej się bezsprzecznie należy.

Tytuł odbycia misyi w Jezierzanach prócz dobra duchownego parafian był i urzędowy. Miała się w tym roku odbyć w całym dekanacie Jazłowieckim wizyta kanoniczna, dlatego według zwyczaju, który to już w prawo archidyecezalne przeszedł, zarządzono po wszystkich parafiach misye. Część tego dekanatu obrobili w jesieni 1901 r. konfratrzy ze Sarnek z X. Tyczką na czele; Michnicę i Głęboczek wzięli konfratrzy z Jezierzan, a na same Jezierzany wezwał Ksiądz Superyor Buchhorn swoich dawnych socyuszów misyjnych z Krakowa. Chociaż to pora przykra, a i tu mieliśmy misyami przepełniony czas, zrobiliśmy jakie tylko możliwe były kombinacye, by kochanym konfratrom nie odmówić pomocy, a na podolskiej ziemi znowu zakosztować pracy, od której jużeśmy nieco odwykli przez kilka lat prawie wyłącznie między Mazurami, Góralami i Ślązakami uwijając się. Z polecenia X. Wizytatora zwiedziłem w przejeździe do Lwowa domek naszych Sióstr w Rzeszowie. Tu, jakto między Mazurami, tylko zobaczą misyonarza, to już i misya na poczekaniu. Prócz urzędowych czynności, jakie miałem do załatwienia, wypadło chorym i służbie szpitalnej 2 nauki powiedzieć i kilkadziesiąt spowiedzi wysłuchać. Około południa następnego dnia nadjechał z Krakowa drugi kandydat pracy w Jezierzanach X. Kamiński; do niego się przysiadłem i wieczorem stanęliśmy obydwaj we Lwowie. Gdyby tak czasu starczyło, to tu jeszcze poważniejsza czekała misya, boć to już sam środek postu -- wszystko się do Boga bierze, po zakładach rekolekcye, do pomocy w słuchaniu wielkanocnych spowiedzi proboszczowie i katecheci proszą, a konfratrzy zaledwie swoim obowiązkowym i czynnościom podołać mogą, aż ich i żal nam się robiło; coś tylko pomogłem przy rekolekcyach ubogich u św. Kazimierza, i otrzymawszy od Księdza Buchhorna wezwanie, którym pociągiem najlepiej się do niego dostać, ruszyliśmy na Tarnopol do Jezierzan. Obierając ze wszystkich połączeń pociągów te, które nam za naj-

lepsze wskazano, wyjechaliśmy o 2 popołudniu ze Lwowa, a na miejscu stanęliśmy około godziny 11 w nocy. Tu dosyć nieprzyjemna przeprawa nas spotkała: konie nie nadeszły na czas; ale to tylko przypadek jeden z tysiącznych, o jakie w podróżach nie trudno; chociaż przyczyna tego wypadku boleśniejsza. Konfratrzy tego dnia popołudniu (13 marca) wyjechali do Głębocka spowiadać, a X. Superyor Buchhorn został w domu, aby się nami zająć, jak przybędziemy. Przedtem wypadło mu jednakże pojechać do szkoły w Zalesiu. Tamci wzięli lepszego furmana i wygodniejszy wózek, a dla niego został wózek płytki, lekki — powoził zaś niedołężny Michaśko, co się na równej drodze wywraca, a zapytać go, czemu taki niezgrabny, to powiada: „A bo ja Rusyn!“ Dopóki do Zalesia powoził, to jazda odbyła się bez przygody; ale z powrotem nie udała się sprawa: zaledwie kilkadziesiąt kroków ujechali od szkoły po grudzie iście podolskiej, wywrócili i obydwaj poważnie się potłukli. Michaśko bo się nie przyznał, ale X. Superyor dotkliwie się pokaleczył, ponieważ spadł twarzą na grudę, rozciął wargę w trzech miejscach aż do zębów, przyczem skaleczył także i język, nadto nadwerężył sobie rękę i nogę. Z biedą tylko obydwaj kalecy dojechali do domu. Posłano po chirurga miejscowego, który gdzieś wyjechał i dopiero coś za 6 godzin się stawił. Konfratrzy wróciwszy z Głębocka, przerażeni tem zdarzeniem, nie wiedzieli, czego pierwej dojrzeć: czy superyora - kaleki pilnować, czy o nas pamiętać. Chwilkeśmy zaczekali na dworcu, nadeszły konie po nas i dostaliśmy się do swoich. Już późna noc — to i nie było czasu pogwarką się bawić; powitawszy się jako-tako ze zdrowymi, poszliśmy chorego nawiedzić. — Mówić nie mógł, bo mu co dopiero chirurg wargę zeszył, tak tedy przywitaliśmy się więcej na migi, jak słownie i każdy poszedł do swojego kąta. To był ten nieszczęśliwy czwartek 13 marca. Wśród długiej podróży i drobnych niewygód, jakie się trafiały, ta nas najwięcej myśl niepokoiła: oby tylko Jezierzańczycy, sławni z tępoty, kiedy o Boga chodzi, nie zawiedli. Jak nie przyjdą, to i pocóż było tak daleko jeździć?!

Nazajutrz — piątek, naznaczono mnie z piątkową wotywą, którą tu w poście konfratrzy odprawiają. Myśląc, że to po dawnemu pójdzie, że będę sam w kościele, i organista, i braciszek, co świeczki zapala, nabrałem na siebie kożuszków, płaszczy, com gdzie dopadł, żeby nie zmarznąć przy ołtarzu. Wchodzę do kościoła, a tu ludzi pełno jak na sumie w niedzielę. O! chwała Ci Boże, pomyślałem sobie, skoro przy powszednim dniu tyle przyszło, to i na misyi nie braknie. Po wotywie wyszły stacye pod przewodnictwem jednego z konfratrów, odprawiane solennie: śpiewał naród, że prawie zapominało się o tem niemem, ponurem zakątku Podola, a zdawało się, że to jakaś dobrze wyrobiona mazurska parafia.

Jako dawnego obywatela tego domku, wszystko mnie niezmiernie ciekawiło. Już z kościoła idąc obszedłem domek, i to mnie zastanowiło, jak sobie poradzili konfratrzy, chcąc dokuczliwego podolskiego zimna uniknąć: obłożyli cały domek grochowianką, z poza której tylko okna wyglądały. I wybornie to pomogło. Myśmy trzy razy dnia palili, a pamiętam, że tak zimno dokuczało, aż się nieraz płakać chciało, a teraz zapalą raz, to i na dwa dni ciepło. Nie bardzo to, co prawda, estetycznie wygląda, ale praktycznie. Idąc dalej w tym obchodzie, zaszedłem do furty. Tu znowu cała gromada ludzi parafian i naszych, i ruskich. Jedni się przyszli ze mną przywitać, inni do konfratrów po radę, to z użaleniem, a jeszcze inni przy św. piątku o jałmużnę prosić. I to mi się podobało. Dawniej takeśmy ich prosili, wzywali, aby do nas szli, nie do żydów po radę; a nie pamiętam, żeby choć jeden przyszedł za półtora roku, jak tam byłem. Za jałmużną to się czasem zapuszczali; ale jakem zaczął katechizmu pytać, to mi jeden powiedział, że to wszystko umiał kiedyś, boć się cztery razy żenił, ale teraz wszystko zapomniał. No i więcej sam się nie pokazał, a innych, którzyby się do nas zapędzali po jałmużnę, odstraszał, mówiąc im, że ci nowi księża taką ustanowę zaprowadzili: pytają przy jałmużnie

katechizmu — jak do ślubu, a licho co dadzą, to lepiej na parastaz iść, jak do nich.

Dwa dni jeszcze zostawały do rozpoczęcia misyi. To też chętnie skorzystałem z uczynionej mi propozycyi, żeby w zastępstwie jednego z konfratrów tutejszych, odwiedzić Siostry nasze w Czortkowie. Przy tej sposobności obejrzałem cały zakład, który mi się bardzo spodobał.

Nadeszła niedziela (V. Postu u nas, a u Rusinów I.), od rana widać było to guńki kuse z Konstancyi, to opończe i korzuchy z Tarnawki, to sławne baranie czapki, przesuwające się obok naszych sztachet. Już na Godzinkach dosyć dużo było — a za naszych czasów to tylko organista, Służebniczki i stary Gadżała zawodzili. Tak aż do sumy ciągnął naród z bliższych i dalszych wiosek, a Dawidkowczanie i Zalesiaki furami zjechali i kościół wypełnił się szczelnie narodem, że na aspersyę bieda się było pod chór dostać. Ja odprawiłem sumę, a X. Kamiński powiedział wstępne kazanie i w którym zaklął ludzi, by nie żartowali, ale gorliwie szli na misye, kiedy na kogo kolejka przyjdzie. Spodziewaliśmy się, że wesprą nas w kazaniach X. Bnchhorn, albo X. Rossmann. Tymczasem X. Rossmann telegraficznie wezwany, wyjeżdżał do Lwowa na kapelana u Brygidek i w drodześmy się rozminęli, a X. Buchhorn tegoż dnia się potłukł. Dzięki Bogu, została jeszcze jedna siła do wzięcia t. j. Ksiądz Dudek, który też już nie na jednej był misyi. Z nim tedy wspólnie mówiliśmy kazania, a dwaj inni konfratrzy tutejsi, t. j. X. Franciszek Wrodarczyk i X. Maksymilian Sołtysek w konfesyonale pomagali. Co za rozkosz do tego ludu teraz mówić: wszyscy głowy do góry trzymają, księdzu w oczy patrzą, radziby każde słowo z ust mu porwać, a wejście na ambonę zawsze napchane babkami, które nie dosłyszą. Aż tu biedactwo się ciśnie, żeby słowa Bożego dosłyszeć. Zazdrość brała patrząc na to, co tu teraz konfratrzy mają porównując z tem, cośmy w początkach mieli. Te dawne stare tumany *(sit venia verbo)*, częścią do Kanady wyjechały, częścią pomarły; młodsza generacya już podrosła — szkoły

poprawiły, a zresztą przez 13-cie lat pracują tu ustawicznie konfratrzy i uczą.

Misya rozłożona była tylko na dwie serye i okazało się to w sam raz dostatecznem dla parafii. Porządek dzienny nabożeństwa zmieniliśmy nieco, tak mianowicie, że rano były 2 nauki, a popołudniu jedna. I to się bardzo praktycznem okazało, bo jak lud z daleka przyjdzie do kościoła, to się i rad wymodlić, nadłożyć mu 1 lub 2 godziny to nic w porównaniu z marszem po błotach o jaką milę i więcej. Rano zaczynało się Godzinkami, jak zwykle, potem śpiewano Różaniec, wśród którego była przerwa, żeby zmówić modlitwy poranne i powiedzieć krótką exhortę. Skoro Różaniec dokończono, wychodziła wotywa, po niej nauka I., potem zaraz suma i II. nauka — tak do południa. Po południu już koło godz. 1 Droga krzyżowa, której jeden z miejscowych księży przewodniczył, potem cząstka „Gorzkich żali" i nauka wieczorna. Lud z dalszych wiosek rozszedł się za widoku do domów, a pobliscy mogli się do wieczora spowiadać. Spowiedzi zawsze mieliśmy nawał poważny, a było nas na to: miejscowych 5, z okolicy zaś chwilami pomagali: X. Bilik z Głęboczka, X. kan. Wołoszyński z Borszczowa, X. Mroczyński z Mielnicy, X. Librewski z Kopyczyniec, X. Dziurzyński z Żabiniec, X. Ryś z Husiatyna i X. Skałuba, kapelan z Bilcza. Wyspowiadało się samych Polaków przeszło 2000, prócz tego dosyć dużo Rusinów, których chętnie przychodził komunikować nasz sąsiad X. Dniestrzański.

Krzyż postawiliśmy nowy pamiątkowy (bo tamte już się chwiały) dnia 25 marca, w dzień Zwiastowania Najśw. Panny. Po południu jeszcze się odprawiło uroczyste nabożeństwo i polecenie parafii Najświętszej Orędowniczce naszej. Już nazajutrz mieliśmy do Krakowa wracać; ostatecznie jednak zdecydowaliśmy się tu świątkować. X. Buchhornowi już się zagoiła rana, a konfratrzy tyle nam serca okazali, żeśmy tu prawdziwie mogli wytchnąć po ciężkiej pracy.

Nadchodzące święta podały nam sposobność jeszcze lepiej stosunki tutejsze poznać. Lubo w czasie misyi garnęli

się wszyscy bez różnicy do P. Boga i św. Sakramentów, to jednak z męskiej inteligencyi zostało kilku na swój uprzywilowany dzień, tj. W. Czwartek i z wielkiem całej parafii zbudowaniem w tym dniu wszyscy do Stołu Pańskiego przystąpili. Obudzenie życia religijnego wśród katolików tego rodzaju zawdzięcza się konferencyom św. Wincentego à Paulo, które tu od lat kilku zaprowadzono, a które wiele dobrego robią. Samo zbliżenie się do księży ludzi takich, którzy lubią mieć wiarę, ale jej nikomu nie pokażą już wiele znaczy w parafii. Tembardziej, że tutejsza konferencya cieszyła się ludźmi takimi, jak ś. p. Gamski, jak Siemasz, albo i WP. Kościszewski, to i na innych socyuszów obojętniejszych zbawienny wpływ mogła wywierać i wywierała. Niedawno Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski wydał odezwę, by wszyscy brali się do nauki katechizmu, do dworów również gorące słowo skierował Arcypasterz; tu Go członkowie konferencyi doskonale zrozumieli i zaczęli po dworach uczyć. Jak mogą, to i materyalnie kościół wspierają. Niedawno zaprowadzona została w archidyecezyi lwowskiej adoracya Najśw. Sakramentu. Chyba rzadko znaleźć taką parafię, żeby do tego świeżego bractwa się zapisała, jak w Jezierzanach. Stawiał im X. Superyor Buchhorn propozycyę, by wszyscy ci, którzy dotąd do tego niby bractwa świetlanego (jakie na Rusi w modzie) należeli, zapisali się do adoracyi i wszyscy bez targu przystali. O! jakaż to pociecha dla Najsłodszego Zbawiciela, jak Go w każdą pierwszą niedzielę miesiąca wystawią od jutrzni aż do nieszporów, a tu Go otoczy cała parafia i modli się i śpiewa — to ci sami ludzie, którzy nie wiedzieli przedtem, co robić w kościele. A spowiedzi ani podobna wysłuchać, tylu się zgłasza w tym dniu.

Młodzież męska, z którą tyle po parafiach kłopotu, sprawuje się tutaj dosyć budująco i przykładnie. Wiele na to wpłynęło „Stowarzyszenie św. Stanisława Kostki“, założone dla nich przez X. Krzyszkowskiego. Pierwsze ognisko powstało w samych Jezierzanach, drugie w Zalesiu. Zalesiacy podobno jeszcze lepiej się trzymają jak Jezierzań-

czycy, bo tu więcej Polaków, a w Jezierzanach czasem Rusini bałamucą, a potem hańba na całą konfraternię spada. Mają w Jezierzanach osobny lokal, gdzie się zbierają na uczciwą rozrywkę, czytają pożyteczne książki — i tak się ich od pustoty chroni.

Z okazyi święcenia paschy w W. Sobotę odwiedziłem dwie kaplice, tj. w Dawidkowcach i na Zwichlu, a potem w drugie święto byłem z nabożeństwem w Zalesiu. Ze łzami w oczach opowiadali mi biedacy, jak są szczęśliwi, że do nich księża dojeżdżają, że ich pouczą, pospowiadają, teraz czują, że są katolikami.

Kiedy mnie ś. p. X. Wizytator Soubieille brał z Jezierzan, tom co tchu umykał, takem je odczuł przez półtora roku; a teraz trudno się było ztąd wyrwać. Zaraz po świętach we wtorek pożegnaliśmy kochanych konfratrów, życząc im, by się doczekali jeszcze większej pociechy z tego nowego posiewu i ruszyliśmy wprost do Krakowa.

Niechże tych kilka uwag będzie pociechą dla serca Najczcigodniejszego X. Wizytatora i wszystkich konfratrów, którzy w Jezierzanach pracowali. Fundamenta kładło się przykro, ale nie zmarniała ta praca, owszem wydaje owoce, a daj Boże, by jeszcze więcej i więcej wydawała!

W miłości Zbawiciela i Jego Niep. Matki pozostaję z synowską uległością Najczcigodniejszego X. Wizytatora

najpokorniejszym sługą

X. J. Sokołowicz,
n. k. z. m.

Wikaryat apostolski Pekinu i Tche-Ly północnego.

(Dokończenie).

Tché-Ly Zachodni.

List X. Tomasza Ceska, kapłana Zgromadzenia Misyi do studentów i seminarzystów w Gracu pisany.

(Z niemieckiego tłómaczony.)

Tcheng-ting-fou, 22 sierpnia 1901.

Rok upłynął od smutnych zdarzeń w Chinach. 14 sierpnia był dniem rocznicy wkroczenia sprzymierzonych do Pekinu i oswobodzenia naszej Misyi w temże mieście. Z tem jednak nie nastał pokój w prowincyi, przez cały wrzesień dokazywali Bokserowie w całym naszym wikaryacie. W trzecią niedzielę września wyruszyłem z pewnym oddziałem na Bokserów. W październiku wojska europejskie poruszały się ku Pao-ting-fou, stolicy Tchi-li, oblegali ją i skazali na śmierć prowincyonalnych urzędników, współpracowników Bokserów. Na różne informacye i wieści, postanowiono wysyłać oddziały z władzą karania. Przyszli wnet żołnierze francuscy do Tcheng-ting-fou, Hooe-lou. Jestto część nowego dystryktu, bo w jesieni poruczono mi dystrykt Loan-Tcheng.

Generał francuski Bailloud urządził na Tcheng-ting-fou wyprawę na czele tysiąca żołnierzy, w strony wikaryatu OO. Jezuitów. Podczas tego pochodu dwie wsi chciały przeciąć pochód generałowi, lecz kilka bomb usunęło wszystko. Doszli potem przed pewne małe miasteczko, gdzie był właśnie targ. Na wieść o przybyciu wojsk europejskich zamknięto zaraz bramy (miasto miało silny mur) a później zaczęto strzelać na żołnierzy. Generał rozkazał bombardować, co też wykonano. Zabito wielu Chińczyków na ulicach tak dalece, że musiano literalnie iść po trupach. Miasto zrabowano i spalono, tu nie można łagodnością nic zrobić. W Europie są inne uczucia.

Teraz wycofały się wojska europejskie i mała tylko liczba pozostała w Pekinie i portach. Żołnierze austryackiej marynarki przyszli z wielkanocną Spowiedzią i Komunią św. do Tien-tsin, jak mi to opowiedział Mgr. Scarella, wikaryusz Ap. z Honan.

W Chinach teraz pokój. Lud i mandaryni szanują nas z obawy. Obecność cesarza w Pekinie będzie, zdaje mi się, powodem większego pokoju. Co do mnie, to mogę powiedzieć, że byłem świadkiem prześladowania. Gdym przybył do Chin, spotkałem w Tien-tsin Mgra Fogolla z Chan-si. Przed wojną miał odjechać z kilkoma seminarzystami do Europy, gdzie miał być konsekrowanym. Nauczył mnie najpotrzebniejszych słów chińskich — a teraz jest już męczennikiem. Skazał go na śmierć Yu-hiem, gubernator z Chang-si. Uważam sobie za szczęście, że go poznałem.

Jak już powiedziałem jestem, tego roku na czele dystryktu liczącego przeszło 300 chrześcijan. Mogłem, jak zwykle, odprawiać misye, ale ten rok był biedny. Wszyscy moi Chińczycy są ubodzy, prawie żebracy; zaledwie 20 rodzin jest w dość dobrem położeniu. Z powodu prześladowania nie mogli zeszłego roku uprawiać swego gruntu i stąd też przychodzili do mnie (kobiety z dziećmi na rękach) z prośbą o jałmużnę; dałem im 800 złr. „cóż to na tylu". Ciągle przychodzą, a ja nie mam pieniędzy, żeby im kupić żywności, a w dodatku żniwa liche z powodu posuchy. Czyżby nie wysłuchały moich próśb bogate rodziny w Austryi i nie nadesłały mi trochę jałmużny?

Mamy coś nowego w naszej katedrze; muzykę na wzór europejski z blaszanymi instrumentami. Doskonale się to udaje. Może macie austryacki hymn narodowy na instrumenta? poślijcie mi go, bo nasi seminarzyści chcą go grać. Grają już cudnie hymn narodowy francuski i marsz Żuawów.

Nasz wikaryat ma piękną przyszłość przed sobą. W porównaniu z innymi wikaryatami z Tchi-li ma dużą liczbę chrześcijan. Trzeba dużo pracować, jeżeli się chce co rok zwiedzić każdą z osad. *X. Tomasz Ceska. C. M.*

Kiang-Si Północny.

List X. L. Fatiguet, kapłana Zgromadzenia Misyi do X. A. Fiat, Przełożonego Generalnego.

Kion-Kiang, 7 lutego 1902.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Mamy w tej chwili w różnych naszych zakładach w Kion-Kiang przeszło 600 katechumenów, należących do jednego dystryktu i gotujących się do sakramentu chrztu świętego.

Jak daleko sięgniemy wstecz w historyę religii Kiang-si, nie spotkamy nigdzie takiej liczby. Jestto więc postęp pomyślny zarówno nowy jak i pocieszający.

Aby wyuczyć i przygotować w porządku i z korzyścią tak wielką liczbę, podzielono katechumenów na różne kategorye, zważając na czas próby i stopień postępu.

Skąd ten ruch nawróceń w dystrykcie Kion-Kiang, który przez tyle lat okazał się jeżeli nie nieprzyjacielskim, to przynajmniej obojętnym na opowiadanie ewangelii? Nawrócenia te nie są zupełnie świeże, datują się od 2—3 lat.

Potrzeba pracy w polu przeszkadzała naszym katechumenom w uczęszczaniu do zakładów, aby się pouczyć i przygotować do chrztu. Zresztą zasiłki nasze niewystarczające, nie pozwalały nam przyjmować wielkiej liczby nawróconych. Lecz zeszłego roku zniewoliła nas pewna nieszczęśliwa lecz z drugiej strony opatrznościowa okoliczność do przyjęcia wielu katechumenów i nawet zmusić ich do schronienia się u nas.

W lipcu był straszny wylew rzeki Yang-tse, groble przerwały się w 20 różnych miejscach; woda porozlewała się po równinach, gwałtowny jej bieg przewracał domy, rozniósł zebrane żniwa i niszczył przed czasem łany ryżu. Dwa dni wystarczyły a kraj większy od departamentu Sekwany zamienił się w jezioro.

Łódki pływały całe dwa miesiące po polach, pokrytych jeszcze w wigilię żniwem, przeznaczonem na wyżywienie blisko miliona mieszkańców, między którymi liczymy na 2000 kato-

lików. Wszystko stracone. Jedynym ratunkiem dla ludu była ucieczka na brzegi, których jeszcze woda nie zalała. Pokazała się zaraza, jak to było do przewidzenia, pośród ludności bez środków do życia, ubrania i pomieszkania w samej połowie strasznego naszego lata.

Drogie nasze Siostry Miłosierdzia miały wnet wielkie pole apostolstwa. W krótkim czasie wzrosła liczba dzieci pogańskich, ochrzczonych w chwili śmierci, przeszło do tysiąca. Jakże zresztą mogłyby odżywić te dzieci matki rodzone, jeżeli same nie miały co jeść i miały wiele innych jeszcze braków. Władze miejscowe zajmowały i zajmują się jeszcze bardzo mało, aby dopomódz biednemu temu ludowi — a w dodatku trzeba ratować tyle ofiar strasznego wylewu, tyle biednych umierających z głodu!

Jedni z kijem podróżnym poszli w dalekie strony, żebrząc od wioski do wioski, od bramy do bramy. Pagody w Kion-Kiang zapełnione biednymi, którzy się tam schronili od lipca i którzy żyją dzięki jałmużnom, zebranym w tem mieście. Wielu z nich może się postarać o posiłek zaledwo co drugi dzień i śpią całymi dniami, aby mniej odczuwać głód.

Wobec tak opłakanej klęski, dzieci św. Wincentego nie mogły pozostać obojętnemi na tyle nieszczęść i nieczułemi na cierpienia ubogich.

Misya przyjęła do różnych swych zakładów w Kion-Kiang przeszło 600 osób, wybranych z pośród rodzin najbiedniejszych naszych katechumenów. Od kilku więc miesięcy żywi i utrzymuje nasz dom przeszło 600 osób i dodaje do jałmużny duchownej, ryż codzienny.

Wydatki takie są bardzo wielkie i ponad nasze siły. Aby módz prowadzić dalej dzieło tak dobroczynne, mające się przyczynić do powiększenia liczby naszych chrześcijan, ograniczyliśmy o ile można jak najwięcej nasze wydatki osobiste.

To, o czem marzymy — to zamiar, aby przechować w naszych zakładach katechumenów aż do Wielkanocy i udzielić im łaski chrztu św. *X. L. Fatiguet.*

Kiang-Si Południowy.

List X. Biskupa Coqset, wikaryusza apostolskiego.

Ki-ngan, 27 marca 1902.

Nasze ruiny dźwigają się; będzie nam trzeba zaopatrzyć się w meble, a to już pójdzie wolniej, bo wiele rzeczy musi nadejść z Francyi. Siostry przybędą nareszcie do Ki-ngan, są już w drodze. W Wielkanoc po mszy św. podążą do Nan-tchang. W obawie, żeby nie musiały być przypadkiem w Wielkanoc bez mszy św., musiał się okręt zatrzymać w stolicy Kiang-si. Siostra Wizytatorka zainstaluje sama te cztery siostry; spodziewam się, że się to odbędzie w oktawie Wielkanocy. Dom ten miał się otworzyć w październiku 1900; wszystko było gotowe, gdy w tem prześladowanie spóźniło wszystko. *X. A. Coqset.*

List Siostry Boste, Wizytatorki do X. A. Fiat, Przełożonego Generalnego.

Nad rzeką niebieską, 7—8 kwietnia 1902.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Jest południe, opuszczam Ki-ngan, a na łodzi, należącej do Misyi, płyniemy z pomyślnym wiatrem w nadziei, że dojedziemy w niedzielę do Jao-tcheou, w towarzystwie mam jednę poczciwą chińską siostrę.

Po raz pierwszy składały Twe córki śluby w tym wikaryacie. Mgr. Coqset był szczęśliwy, że otrzymał nasze Siostry i Ty sam, Najczcigodniejszy Ojcze, będziesz szczęśliwy i dumny z tego, że żniwo już gotowe a dzieło zaofiarowane Twym córkom, już pomyślne. X. Biskup przewidział już wszystko i zapewnił jego powodzenie.

Biedni ci Chińczycy przyjęli nas jak zbawienie; niezliczona liczba przychodziła kolejno, zasyłając nam swe pozdrowienie *Koto*, (jest to pozdrowienie chińskie), życząc nam powodzenia.

Przed moim odjazdem liczyło już Dzieło św. Dziecięctwa 50 dzieci, któremi się opiekowały dziewczęta; te ostatnie bardzo są szczęśliwe, że mogą obsługiwać nasze Siostry. Szpital chiński już także gotowy i wkrótce będziesz miał, Najczcigodniejszy Ojcze tę pociechę, że będzie o jedną szkółkę chrześcijan więcej. Obszar przeznaczony dla Sióstr jest duży. Jest tam jedna fundacya dla Sióstr, a druga na szpital.

Katedra powoli się odbudowuje, nieco obszerniej, na temsamem miejscu, gdzie zburzono ostatnią; rezydencya misyonarzy jest także w bardzo dobrym stanie; zapytać się można doprawdy, jak było można odbudować w tak krótkim czasie tyle ruin.

Chciałabym, żebyś sam, Najczcigodniejszy Ojcze, zobaczył na własne oczy to dobro, które robią misyonarze a zarazem to straszne życie, jakie muszą prowadzić, aby uprawić rolę powierzoną ich opiece, widok ten byłby nagrodą wielu Twoich prac.

Jak na teraz, to niema się czego tu obawiać; nadto Ki-ngan jest nad rzeką, więc gdyby się zanosiło na burzę, ucieczka byłaby łatwą. A wreszcie, Najczcig. Ojcze nie mamy prawa wątpić w opiekę naszej Matki Niepokalanej.

Jeżeli wiatr nie ustanie będziemy mogły wnet przybyć do Nan-tchang. *Siostra Boste.*

List Siostry Boste, Wizytatorki w Chinach, do Najczcigodniejszej Matki Kieffer.

Yaon-tcheon, Dom Cudownego Medalika
17 kwietnia 1902.

Najczcigodniejsza Matko!

Spieszyło mi się z doniesieniem Ci wiadomości z naszej podróży do Kiang-Si, lecz z powodu kilkudniowej febry musiałam się tego wyrzec. Teraz jestem szczęśliwa, bo mogę Ci donieść, że przyjęto wszędzie nasze Siostry z wielką sympatyą; pocieszyłabyś się, słysząc tych biednych Chińczyków, gdy nas zobaczyli pośród siebie: „Och! bądźcie błogosławione!

od czasu, jakeście odjechały, ścigały nas nieszczęścia, wylewy i głód były karą nieba".

I oto teraz opowiada nam każdy swe nieszczęście, prosząc, abyśmy zapomniały o tem, co nam wyrządzili „źli". Doprawdy, Najczcigodniejsza Matko, to nie Chińczycy palili, ale Bokserowie, anarchiści i rewolucyoniści, bez wiary i prawa.

Lecz Pan Bóg wyprowadza dobre ze złego. Dom Cudownego Medalika będzie piękniejszy i świetniejszy po odbytej próbie; sierót, które przeżyły tyle nieszczęść jest 50. Od czasu rozproszenia opiekowały się niemi dwie młode panny i dwie wdowy, umieściły je u mamek, odwiedzając je od czasu do czasu. Po powrocie misyonarzy, postarały się o mieszkanie i teraz są tam te dzieci pod opieką panien.

Sto dwadzieścia umarło z nędzy.

Ryżu brakowało a głód się powiększał; misyonarze jeszcze nie wrócili, gdy jedna z panien decyduje się iść do Kion-Kiang, cztery dni odległości, aby przedstawić Misyi nędzę dzieci. Wychodzi, ale w drodze opanowuje ją myśl zniechęcająca; zamierzała już powrócić do swej matki, gdy w tem w nocy ukazał się jej św. Wincenty, mówiąc: „Powróć do dzieci; idź, nie będziesz sama, dostaniesz towarzyszkę, a obydwie ocalicie dusze biednych tych stworzeń". Wzmocniona po przebudzeniu się myśli tylko o wypełnieniu rady czcigodnego starca. W tym samym czasie przychodzi inna panna, mówiąc, że św. Wincenty jej powiedział, aby szła ratować dzieci, a odtąd robiły cuda, szukając tych, które się jeszcze nie znalazły, pytając się wszędzie o nie i narażając się dla ich ocalenia.

Nie skończyłabym, Najczcigodniejsza Matko, gdybym Ci chciała opowiedzieć wszystko, co słyszę.

Obyś mogła zwiedzić Ki-ngan i Yao-tchevu, bo wtenczas nie potrzebowałabym Cię uspokajać co do losu naszych Sióstr; są pośród dzieł wspaniałych i otoczone gorliwymi i bardzo pobożnymi misyonarzami.

Siostra Boste.

KRONIKA.

Kraków. Kleparz. Jako zdarzenie z ostatniego kwartału najważniejsze, bo nietylko domu naszego, ale i całej dotyczące prowincyi, zanotować nam na tem miejscu wypada fakt już dokonany, dotąd niebywały, a tym jest utworzenie posady sekretarza polskiego z rezydencyą w domu macierzyńskim w Paryżu, przy boku Najczcigodniejszego O. Generała. Konwent prowincyonalny w kwietniu 1902 roku odbyty między innemi i to wyraził życzenie, żeby w domu naszym centralnym rezydował stale jeden konfrater Polak, jako pośrednik i rzecznik u Najczcig. O. Generała w korespondencyach i sprawach naszej prowincyi. Najczcig. O. Generał życzenie to uwzględnił, obowiązując zarazem Radę prowincyonalną, żeby Mu na to stanowisko kandydata w najkrótszym czasie przedstawiła. Wybór padł na X. Jana Dihma i tenże wyjechał na wzmiankowane stanowisko dnia 3-go listopada 1902 r. Przez 6 lat z górą był ten konfrater w Krakowie kapelanem Zakładu fundacyi Helclów.

Skutkiem ciężkiej choroby fizycznie osłabiony, prosił o chwilę wytchnienia, a otrzymawszy odnośne pozwolenie od ś. p. X. Wizytatora Soubieille, przeniósł się do domu św. Kazimierza we Lwowie. Tu z początku pomagał konfratrom w miejscu, udzielając rekolekcyj po różnych zakładach lwowskich, a potem rozbudził pracę ekskursyjną po domach Sióstr na prowincyi. Gdy w roku 1900, X. Lewandowski przeniesiony został do Krakowa, jako Superyor domu na Kleparzu, ksiądz Dihm objął opróżnione stanowisko Ojca duchownego przy Seminaryum metropolitalnem we Lwowie. Trudny ten

urząd spełniał półtora roku. Pod jesień 1901 r. przeniesiony został na Kleparz jako asystent tutejszego Superyora. Przez rok pobytu swego w tym domu pracował skrzętnie na czele wydawnictwa naszych „Roczników“, był Dyrektorem prowincyonalnym „Dzieła św. Dziecięctwa“, dalej Dyrektorem Stowarzyszenia „Dzieci Maryi“, a dla Siόstr naszych spowiednikiem i kaznodzieją.

Oby ta sama łaska Boża, jaka tu tyle dzieł przez tego konfratra ożywiała, towarzyszyła mu i na nowem stanowisku!

Z prac, jakie konfratrzy tego domu podjęli w ostatnim kwartale, nadmienimy następujące:

1) Rekolekcye Siόstr:

a) W drugiej połowie września odbyły się w domu centralnym Siόstr na Kleparzu rekolekcye dla Siόstr służebnych pod przewodnictwem Najczcigodniejszego księdza Wizytatora Kiedrowskiego. Przybyło około 50, więc prawie wszystkie przełożone z rozległej prowincyi. Na zakończenie tych rekolekcyj przybył ze mszą św. Najprz. X. biskup Nowak, rozdzielał komunię św. w kościele, a potem w izbie zgromadzenia pamiątki; naostatek dosyć długo przemawiał i udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Poleciwszy siebie, tudzież Seminaryum duchowne, na którego czele jest postawiony, modlitwom Siόstr zebranych, jakoteż i domów, gdzie są przełożonemi, pożegnał Siostry.

b) W terminie od 19 do 27 października odbyły się znowu w tymże centralnym Domu rekolekcye dla Siόstr, którym na razie po raz ostatni przewodniczył X. Dihm, przed wyjazdem do Paryża. Siόstr uczestniczących było 92.

c) Zaledwie po tej pracy wytchnął tenże konfrater, już 3 listopada wyjechał do Poznania, by u Przemienienia Pańskiego zacząć rekolekcye dla Siόstr z prowincyi pruskiej. Przewodniczył im od 3 do 11 listopada, mając uczestniczących Siόstr około 90. Dnia 12 listopada ruszył z Poznania wprost do Paryża na Berlin i Kolonię.

d) Inny konfrater z kleparskiego domu, X. Sokołowicz,

dawał rekolekcye Siostrom w Chełmnie od 16 do 24 listopada. Było na nich Sióstr 82, a seminarzystek 12.

2) Rekolekcye ludowe. Rok ten 1902 osobliwszy pod względem stanu powietrza odbił się nieco i w naszych pracach ludowych. Lato było prawie o cały kwartał spóźnione, to też zbiory razem ze siejbą i jesiennemi robotami się zeszły. Gdy przytem i kierownik rekolekcyj ludowych, mając wyjechać do Prus w czasie, kiedy się tu zwykle rekolekcye odprawiają, znacznie termin tychże w tym roku przyspieszył, pierwsze dwie serye były bardzo nieliczne.

a) Od 27 do 31 października były naznaczone rekolekcye dla kobiet. Przybyło ich jednak zaledwie 105, dlatego o jeden dzień skróciliśmy te ćwiczenia i rekolektantki już 30 października wypuściliśmy do domów.

b) Od 10 do 14 listopada nadeszło mężczyzn i młodzieńców niecałe 100 — i znowu nie było się czem bawić przez 3 dni. Zrobiliśmy jak poprzednio.

Na tej seryi między pokutnikami był jeden aż jezierzański, nasz parafianin, Krupnik z Dawidkowic. Przybył z wnuczką, którą pies pokąsał, do Krakowa, właśnie na ten czas, kiedy się u nas męskie rekolekcye odprawiały i brał w nich udział. Kożuchem swoim podolskim, a jeszcze bardziej baranią czapą ogromną, zajmował bardzo i Krakusów, chodząc po mieście, i Ślązaków na rekolekcyach.

c) Od 9 do 13 grudnia odbyły swe rekolekcye dziewczęta ze Śląska i z Królestwa Polskiego, ogółem w liczbie 250. Część nieznaczna była takich, które już poprzednio rekolekcye odprawiały, inne po raz pierwszy miały to szczęście. Czas dosyć przykry, bo zima ostro chwyciła jakoś od pierwszych rorat; pokutniczki nasze jednak pozatulane chustkami pilnowały dobrze rekolekcyj, śpiewały ładnie, pilnie słuchały nauk i czytań. Z powodu uroczystości Niepokalanego Poczęcia, przypadającej w poniedziałek, zaczęliśmy tę seryę dopiero we wtorek wieczór, a zakończenie wypadło w sobotę; zwykle dotąd zaczynaliśmy w poniedziałki, a kończyli

w piątki. Frekwencya już większa, jak na poprzednich dwóch seryach, że jednak nie dorównała dawnym, po kilkaset i do tysiąca liczącym napływom, to zdaje się stąd poszło, że prócz góry św. Anny na Śląsku, gdzie OO. Reformaci już odbyli podobne rekolekcye dla wszystkich stanów, a wzięły w nich udział tysiące, i Kalwarya nasza Zebrzydowska w lecie tak swym jubileuszem ukąpała dusze, że nagle udział pokutników zmalał. Tośmy już na jesiennych misyach odczuli.

3) Z innych prac nadmienić wypada: *a)* Rekolekcye w zakładzie hr. Zamojskiej w Zakopanem. Już raz w tym roku udzielał w tymże zakładzie rekolekcyj X. Dihm jakoś w W. Poście. Teraz przed Adwentem znowu prosiła pobożna hrabina, żeby tenże konfrater z rekolekcyami przybył do jej zakładu. Ponieważ jednak już był wyjechał, zastąpił go X. Krzyszkowski, przewodnicząc rekolekcyom od 11 do 15 listopada.

b) Od 23 do 27 listopada tenże konfrater udzielał rekolekcyj dzieciom domowym w zakładzie SS. Miłosierdzia przy domu centralnym na Kleparzu.

c) W Chełmnie po skończeniu rekolekcyj Sióstr, dawał trzydniowe rekolekcye braciom i siostrom III. Zakonu św. Franciszka X. Sokołowicz. Zaczęły się dnia 26 listopada wieczorem, a skończyły dnia 30 t. m. na sumie. Uczestniczących było około 200. W pierwszy dzień, t. j. 27 listopada przypada uroczystość Cudownego Medalu N. Panny Maryi, dlatego nauki odbywały się w kościele dla szerszej publiczności — po sumie i nieszporach, reszta w sali Dzieci Maryi. Tercyarstwo ładnie tu kiedyś kwitnęło, dopóki się niem mogły Siostry zajmować. Od czasu gdy rząd i odnośne władze zakazały wszelkich zbiegowisk i zebrań Siostrom, zaczęło i tercyarstwo dobrze utykać. Przyjęli jednak wszyscy dobrem sercem słowa świętej prawdy, były niektóre jawne dowody upamiętania się i szczerej poprawy, a jeżeli to się utrzyma, to i familia św. Franciszka będzie wzrastała i odpowie zamiarowi Ojca św.

Z Chełmna wstąpił bawiący tu na rekolekcyach N. X.

Wizytator Kiedrowski z towarzyszem podróży wyżej wspomnianym konfratrem do Lubawy. Tu na poczekaniu misya. Serca poczciwe cieszą się do misyonarza tem skwapliwiej, że go w tym zakątku rzadko widzą. Przyszły Dzieci Maryi i inne dusze do spowiedzi, a przytem i ciepłe słowa od misyonarzy posłyszały.

d) Przed św. Barbarą przewodniczył trzechdniowym rekolekcyom w zakładzie SS. Miłosierdzia na Kazimierzu ksiądz Trawniczek z Kleparza.

e) Przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny odbyły się w zakładzie św. Stanisława Kostki na Kleparzu trzechdniowe rekolekcye dla Dzieci Maryi z miasta. Przewodniczył X. Dylla z Kleparza.

W tymże czasie pod przewodnictwem X. Binka z Kleparza i z pomocą konfratrów ze Stradomia odbyły się trzechdniowe rekolekcye dla dziewcząt w zakładzie SS. Nazaretanek w domu św. Jadwigi.

Zmiany w domu centralnym naszym zaszły w tym kwartale następujące: W miejsce X. Dihma, dyrektorem „Dzieci Maryi“ został mianowany X. Szczepan Henryk Krzyszkowski; dzieło św. dziecięctwa prowadzi X. Lucyan Lach. X. Waschke wyjechał do nowego domu w Kaczyce, a katechizacye po nim objął w obydwóch domach X. Sołtysek. X. Sobawa przeniesiony został do św. Kazimierza we Lwowie, jako kapelan szpitala Pijarów, a na jego miejsce u Helclów kapelanem mianowano X. Rzymełkę.

Już poprzednio X. Miksa przeniesiony z kapelanii św. Łazarza na Nową Wieś, a w jego miejsce przeznaczono na kapelana X. Hugona Dyllę z kleparskiego domu; na misye zaś zachodnie zaczął od jesieni jeździć X. Trawniczek z 3 innymi konfratrami, którzy tu już dawniej pracują. X. Bartłomiej Szulz, który przez 2 lata ostatnie bawił na studyach w Rzymie, od wakacyj został na Kleparzu, skąd udziela nauki religii w dwóch szkołach miejskich, prócz tego jest profesorem teologii dogmatycznej na Stradomiu.

Stradom. Rekolekcye dla księży świeckich odbywają się corocznie w dyecezyi krakowskiej w trzech miejscach: w Krakowie, w Kętach i w Kalwaryi. Kierują tymi ćwiczeniami duchownemi nasi konfratrzy, także OO. Jezuici i Redemptoryści. W Kalwaryi dawał rekolekcye od 6 do 10 października X. Lewandowski. Wzięło w nich udział 47 księży. Przy końcu listopada były trzydniowe rekolekcye w „Domu pracy“ na Kazimierzu dla dzieci i domowników. Jeden z naszych konfratrów miał trzydniowe nauki rekolekcyjne do zakonnic Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny przed świętem Ofiarowania Matki Boskiej, w którymto czasie zakonnice zwykły swe śluby odnawiać.

W tym kwartale objęli nasi konfratrzy na usilną prośbę Najprzew. X. Biskupa Nowaka duchowną pieczę nad zakładem Matek Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, gdzie się znajduje schronisko dla kobiet, które częścią dźwigają się z upadku moralnego, częścią w dobrem i cnocie się utwierdzają. Czterej nasi konfratrzy co tydzień je spowiadają.

X. Rudolf Zdziebło od września pełni urząd katechety w siedmioklasowej szkole PP. Wizytek w Krakowie.

Dnia 21 grudnia z. r. otrzymali subdyakonat z rąk Najprzewielebniejszego X. biskupa Nowaka następujący klerycy naszego Zgromadzenia: Józef Janowski, Jakób Wrzeciono, Sylwester Kandora, Ludwik Bronny, Wilhelm Szymbor, Wilhelm Michalski, Józef Zieliński, Konstanty Michalski, Rudolf Steinsdorfer, Antoni Mazurkiewicz.

Tegoż dnia udzielił Najprzewielebniejszy X. Biskup Sufragan 18 naszym klerykom tonsurę i święcenia mniejsze. Oto ich nazwiska: Paweł Knapek, Józef Leńko, Hieronim Gintrowski, Józef Kozłowski, Józef Krause, Władysław Mierzejewski, Ludwik Rybka, Piotr Pisarek, Jan Sosnowski, Jan Jaworek, Henryk Wochowski, Józef Słupina, Maksymilian Wroński, Konstanty Ferdyn, Antoni Markiton, Konstanty Witaszek, Karol Michalski, Feliks Dejewski, Jan Łęgowski.

Lwów. Małe seminaryum dyecezalne. Po zamianowaniu X. Słomińskiego Superyorem w Kaczyce, obowiązki rektora

małego seminaryum objął po nim X. Józef Gaworzewski, dyrektor seminaryum naszych kleryków i asystent domu stradomskiego.

Sokołówka. Po zmianach w prowincyi zeszłego r. 1901 zarządzonych, stanęło na tem, że do domku w Sokołówce wyznaczeni zostali na r. 1902 trzej księża to jest: X. Wilhelm Wrodarczyk, jako superyor domu, X. Józef Góral i X. Franciszek Domaradzki, a braci było dwóch to jest: Jan Łężny i Józef Skipiała. Zajęcia z tym domkiem złączone są tego rodzaju, że prawie ustawicznie wywołują konfratrów z domu, żeby szli z pomocą konfratrom na misyach i aby konfratrom i Siostrom z pobliskich domów, tudzież miejscowemu proboszczowi dopomagali. Ztąd lubo nominalnie liczyło się tu konfratrów trzech, rzeczywiście rezydowało w miejscu przeważnie dwóch a czasem i jeden tylko.

Ks. Domaradzki od 23 stycznia do 17 lutego 1902 r. bawił w Nowosiółkach, jako kapelan naszych Sióstr. Z Nowosiółek dnia 17 lutego przeniósł się w tymże charakterze do Białego Kamienia, mając przytem zlecony wikaryat przy parafii łacińskiej. Na tej posadzie został, do 7 sierpnia, w którym to czasie N. Konsystorz Metropolitalny już przysłał z personalu dyecezyalnego jednego kapłana na wikaryusza. Równocześnie X. Domaradzki należał do wschodniego misyjnego koła. Gdy więc misyjne prace odwoływały go ze wspomnianego posterunku, zastępowali go, w Białym Kamieniu konfratrzy ze Sokołówki. Tak było raz od 28 kwietnia do 28 maja, a drugi raz od 10 czerwca do 1 października.

X. Góral z tego domu jeździł aż do Krakowa przed Zielonemi Świątkami udzielać rekollekcyj naszym Siostrom.

Pomimo różnych zmian w tym i około tego domku zarządzonych, dzieła jakie tu poprzednio zaprowadzono, istnieją dalej i pięknie się, dzięki Bogu rozwijają — bo jak mówi św. nasz Ojciec: „dobre dzieła sam Bóg rozbudza i podtrzymuje“. Ludzka zręczność, pisze w swoich listach św. Wincenty, czasem może więcej szkodzić, niż pomódz tymże

dziełom. Swoim porządkiem zbiega się tu dziatwa katechizmowa licznie i wiernie jak przedtem, chodzą i starzy mężczyźni i kobiety na naukę; gromadzą się Różańcowi bracia i siostry — Dzieci Maryi — wszystko po dawnemu. W przeciągu r. 1902 powiedziano tu: nauk w kaplicy choderkowickiej 56, exort różańcowych 22, konferencyj do Dzieci Maryi 10, kazań w kościele parafialnym 12 — razem około 100. Wyspowiadali konfratrzy 4200 osób, komunii św. rozdano 5200 nie licząc chrztów, pogrzebów i innych pomniejszych parafialnych czynności, jakiemi konfratrzy od czasu do czasu wyręczali X. proboszcza. Jest to staruszek, jubilat wiekiem, pracami i przygodami w Winnicy Pańskiej dobrze obarczony, to też i prosi od czasu do czasu o zastępstwo. Szczególnie na jego wiek uciążliwe były ekskursye do szkół i wiosek należących do jego parafii, bo niektóre z nich bardzo odległe od matczynego kościoła. Otrzymawszy wezwanie od Najprzewielebniejszego Konsystorza Metropolitalnego, chętnie się tej pracy konfratrzy podjęli, boć to misyjne dzieło maluczkim chleb Bożej nauki łamać a odnośnie do dzieł, jakie dotąd prywatnie w kapliczce choderkowickiej się mieściły, to chyba tylko wolna tychże dzieł podpora bo i lepsza sposobność stykania się na exkursyach nawet z takimi, którzy do kapliczki nie zajdą, a jak się dziatki dobrze uformuje, starannie wyuczy, to się ma całą przyszłą generacyę w ręku. Po 2 razy na tydzień chodzą konfratrzy do miejscowej szkoły udzielać nauki religii od lutego, zaś na Mühlbach od marca 1902 r. Gdy sprawa dostarczania podwodów ułożoną została z innemi gminami, zaczęli się konfratrzy i na odleglejsze wioski zapuszczać. Raz na tydzień jeżdżą do: Chlebowic, Wybranówki, Bryniec Zagórnych, Trybuchowiec, i do Bakowca; co dwa tygodnie zwiedzają szkoły w Dziewiętnikach, Repechowie, Żabokrukach. Razem ze Sokołówką i Mühlbachem mają szkół 10.

Dzieła więc nie stanęły, ale owszem dalej się rozwijają. Oczywista od czasu do czasu trzeba jak wszędzie zachęty. To też już myślą konfratrzy o *Gwiazdce* i podaruneczkach, jakie starym zwyczajem łącznie z Siostrami urządzali i obdzielali.

Wkrótce, bo już w następnym roku przypada jubileusz erekcyi kościoła, z nim razem i miejscowy pasterz obchód swego złotego jubileuszu kapłańskiego pragnie połączyć, a przytem i domowa w Rodzinie św. Wincentego Jubilacya również złota; nadto wszystko i wizyta kanoniczna się zapowiada. Wszystko to, da li Bóg dożyć, wzruszy jeszcze bardziej umysły i serca; całe potoki łask Bożych, które takim obchodom towarzyszą, wstrząsną i użyźnią tak podatną rolę serc tutejszych parafian i jeszcze bujniejszy wzrost, rozkwit dziełom wspomnianym zapewnią.

Sambor. Dnia 30 października ubiegłego roku odbyła się w Samborze uroczystość poświęcenia nowego szpitala, w której udział wzięli obywatele z miasta i okolicy. Nastrój, jaki panował i przebieg całej uroczystości był poważnym bardzo. Myśl powstania nowego szpitala, jak wogóle każdego dobroczynnego dzieła, przechodziła rozmaite koleje, które pokrótce podajemy.

We wrześniu 1899 r. sprowadzone zostały do Sambora Siostry Miłosierdzia w celu pielęgnowania chorych. Stosunki, jakie spotkały w starym szpitalu, były opłakane; budynek stary i rudera, a co za tem idzie, chorych stosunkowo nie wielu i traktowanych po macoszemu. Na Siostry patrzano z ukosa i z niedowierzaniem, o czem świadczy i to, że zrazu umieszczono je w domku żydowskim. Cicha praca i poświęcenie ma to do siebie, że z czasem pokonywuje nieufność i jedna sobie mimowoli sympatyę nawet u przeciwników i wrogów, Podobnie było i w Samborze. Siostry niezrażone zimnem i chłodnem obejściem, gorliwie zajęły się chorymi, i dzięki opiece N. Serca Jezusowego i Matki Boskiej od cudownego Medalika, jako też i sumiennej pracy trudności nagromadzone zostały pokonane. Obywatele zaczęli więcej zajmować się szpitalem i Siostrami, i w rok potem zmieniło się wszystko nie do poznania. Nasunęła się okazya zakupna budynku na szpital, ponieważ stary już nie wystarczał, a gdy i ta sprawa upadła z powodu wielu niedogodności, to przecież miała ten dodatni skutek, że od tej chwili zaczęła umysły zaprzątać myśl bu-

dowy nowego gmachu, która niedługo potem w czyn została zamienioną.

W czerwcu 1901 r. rozpoczęto prace i roboty wstępne przy nowym szpitalu, który już po półtora roku został poświęconym i oddanym na usługi dla chorych i biednych. W czasie robót umysły tamtejszych Sióstr zaprzątała jedna myśl: „czy nam też zrobią kapliczkę“? I te życzenia za opieką Matki Najświętszej miały być spełnione. Oto w nowym szpitalu przeznaczono pokój na kaplicę, lecz tylko pokój i nic więcej, żadnego funduszu na jej urządzenie. Siostry rozpoczęły starania, pukając do serc ludzkich o wsparcie i dzięki pomocy nieba usiłowania ich nie zostały zawiedzione. Zaczęły napływać ofiary od zacnych obywateli miejscowych i z prowincyi i co z naciskiem zaznaczamy, od wielu biednych, którzy aczkolwiek krwawo i mozolnie pracują na kawałek chleba, przecież nie szczędzili grosza, gdy chodziło o mieszkanie dla P. Jezusa i Jego Niepokalanej Matki. Pan Feliks Sozański, obywatel Sambora, dał 300 K. na postawienie ołtarza; składka, jaką urządzili miejscowi księża w kościele, przyniosła 80 K.; jedna z chorych zapisała na kielich mszalny 100 K. Z pomocą tego rodzaju ofiarności można było urządzić kapliczkę w szpitalu. Po ukończeniu budowy Komitet zaprosił gości na uroczystość poświęcenia, którego dokonał miejscowy ks. prałat Dornwald w asystencyi ks. kanonika Kalisza i ks. prałata Szczawnickiego, obrz. gr. Z Krakowa przybyła na tę uroczystość Siostra Asystentka z Kleparza i Siostra Przełożona ze Stryja. Po akcie poświęcenia odbyło się staraniem Komitetu skromne śniadanie, poczem o pół do drugiej popołudniu rozjechali się goście do domów z miłem wspomnieniem w sercu o uroczystości poświęcenia. Siostry pozostały w szpitalu, lecz już nie same, tylko w towarzystwie Pana Jezusa, ukrytego w nowej kapliczce.

50-letni jubileusz w Bursztynie. Z dniem 15-go grudnia upłynęło 50 lat, jak ś. p. Ignacy hr. Skarbek, właściciel Bursztyna, wśród ogólnej radości miasteczka i okolicy, dokonał fundacyi i szpitala na rzecz Sióstr Miłosierdzia. Dzieło wpra-

wdzie wielkie i w tendencyi najszlachetniejsze, lecz materyalnie szczupło uposażone. Dzięki tylko niestrudzonej pracy i skrzętności gospodarczej dwunastu dotychczas Przełożonych i ich Sióstr towarzyszek, pełnych poświęcenia, dom ten zdołał w przeciągu pięćdziesięciolecia objąć zakres działalności, jak na swoje siły bardzo szeroki. Pomijając wszystkie inne dzieła miłosierdzia, którym się Siostry oddają, podnieść trzeba dwie instytucye tego domu, dla których społeczeństwo tutejsze słów pochwały nie ma. Mianowicie szpital domowy pomieszcza rocznie przeciętnie 300 ciężko chorych, w dodatku opuszczonych biedaków, których świat pozostawił łasce lub niełasce opłakanego ich losu. Dziennie około 15 chorych przybywa z najodleglejszych wsi, zgłaszając się z prośbą o poradę, lekarstwo i opatrzenie ran. W domu mieści się nadto zakład dziewcząt w liczbie trzydziestu rocznie, wychowanych jak najstaranniej, a stąd budujących wszystkich swoją układnością. Pracują ciężko na utrzymanie własne i tych, które sierotami będąc, żadnych zgoła funduszów nie posiadają. Od czasu istnienia swego dał zakład trzystu dziewczętom kompletne wychowanie i wyprawę. Na podziękowanie więc z jednej strony Opatrzności za półwiekową świętą opiekę nad całą fundacyą, a z drugiej dla uproszenia jej nowych łask i błogosławieństw, postanowiła obecna Przełożona Siostra Ludwika Kwiecińska wraz z całym domem uczcić to pięćdziesięciolecie uroczystym jubileuszem w duchu czysto religijnym. Przygotowaniem do pamiątkowego dnia miały być trzydniowe rekolekcye dla całego domu, których kierownictwo powierzono jednemu z naszych konfratrów ze Sarnek. Wzięły w nich udział także wszystkie przychodnie dzieci Maryi i osoby kochające zakład, spiesząc mimo silnych mrozów o kilka kilometrów dziennie na ćwiczenia rekolekcyjne. Trzech kapłanów spowiadało cały dzień od rana do wieczora. W sam dzień uroczystości sześciu kapłanów odprawiało w kaplicy domowej Msze święte wśród znacznej frekwencyi wiernych. Sumę celebrował kochający dom i nawzajem kochany powszechnie O. Jan Haber, Przeor OO. Karmelitów w Bołszowcach. Kazanie do rozrzewnionych

słuchaczy wygłosił X. Superyor Tyczka, kreśląc treściwie błogą w swych skutkach działalność instytucyi wobec Boga i ludzi.

Po sumie dokonał X. Superyor poświęcenia prześlicznej figury Matki Boskiej od cudownego Medalika, którą Siostra Kwiecińska na pamiątkę obchodu jubileuszowego w bocznym ołtarzu umieściła, zdobiąc tem samem całą kapliczkę.

Wieczorem odbyły się uroczyste nieszpory, po których uczestnicy się rozjechali, unosząc w sercu miłe wspomnienia i utwierdzenie się w przekonaniu, że dzieła, których Bóg początkiem i końcem, dzieła poświęcone Chrystusowej idei miłości bliźniego, w wiekowej swej egzystencyi nietylko się nie chwieją, lecz rosną i potężnieją na większą chwałę Boga i pożytek ludzkości.

Francya. Paryż. Roczniki francuskie podają o zamknięciu naszych domów we Francyi krótką tylko, ale nader smutną notatkę.

Wiadomo, że we Francyi na mocy dekretu z dnia 1-go sierpnia zostały zamknięte szkoły, utrzymywane przez Zgromadzenia. W tej liczbie mieści się 15 szkół, należących do Sióstr Miłosierdzia; Misyonarze zaś musieli opuścić pięć małych seminaryów: w Evreux, Montpellier, Saint-Pons, Marsylii i Nice. Księży do tych domów należących poumieszczał Najprzewielebniejszy O. Generał częścią w Turcyi i na Libanie, częścią na Madagaskarze i w Ameryce.

Z cyrkularza zaś noworocznego Najczcigodniejszego O. Generała dowiadujemy się nadto z boleścią, że biskupi dyecezyi, których nasi konfratrzy prowadzą seminarya duchowne, otrzymali komunikat ze strony Rady Stanu, aby czemprędzej usunęli Zgromadzenie misyi od dyrekcyi seminaryów, jako zatwierdzone jedynie dla misyi zagranicznych. Uzyskali wszelako Najprz. księża biskupi zwłokę do końca roku szkolnego z wykonaniem tego rozporządzenia.

Co będzie z resztą domów? Stosownie do wymogów ostatniego prawa o zgromadzeniach, przedłożył każdy dom swe akta ministrowi kultu, skąd pójdą przed Radę Stanu.

Ogólna życzliwość Episkopatu francuskiego, powszechna

sympatya duchowieństwa świeckiego względem naszych współbraci, nowe, nieznane dotąd dokumenty świeżo przedłożone rządowi, a nadewszystko wielka ufność w Opiekę N. Maryi Niepokalanej i św. Ojca Wincentego, podnoszą na duchu strapionych naszych współbraci we Francyi.

Paryż. Odwiedziny Roz-Makonnen'a w domu centralnym Zgromadzenia w Paryżu. — Ze sprawozdania X. Coulbeaux, długoletniego superyora naszej misyi abisyńskiej, bawiącego obecnie we Francyi, wyjmujemy następujące szczegóły:

Roz-Makonnen, jeden z najwyższych dygnitarzy na dworze cesarza abisyńskiego Menelika, odbywając podróż po Europie, przybył do Paryża dnia 1 lipca (1902). Po dość długiej rozłące przywitał mię bardzo serdecznie, prosił mię do siebie nader często i wypytywał o najświeższe wiadomości z naszej misyi abisyńskiej.

— Czy główny wasz dom znajduje się w Paryżu? — rzekł na koniec.

— Tak Ekscelencyo.

— Chciałbym go zwiedzić... Tymczasem prosiłbym o pożyczenie mi jakiejkolwiek religijnej książki w naszym języku, abym mógł jej czytaniem zapełnić pożytecznie wszystkie wolne chwile.

Nazajutrz wręczyłem mu *Naśladowanie Pana Naszego Jezusa Chrystusa*[1]. Odtąd nader często odwiedzałem księcia Roz-Makonnen'a w pałacu Elizejskim. W rozmowie Jego Wysokość lubił poruszać rozmaite wspomnienia ze wspólnego naszego pobytu w Tengue przed trzema laty.

Pomimo znużenia, wynikłego z udziału w wyścigach i ciągłych prawie wizyt, dnia 23 lipca pożegnawszy prezydenta rzeczypospolitej, przybył Roz-Makonnen do naszego domu centralnego na ulicy Sèvres o godzinie 4 popołudniu. Dwa powozy zajechały przez główną bramę na dziedziniec, gdzie w dwóch szpalerach stali zgromadzeni nasi księża, klerycy i bracia, by powitać wysiadających gości. Byli to miano-

---

[1]) Tłomaczenia tego dokonał właśnie X. Coulbeaux. *P. R.*

wicie: sam Roz-Makonnen, komendant Farrus, p. Blanchard, sekretarz ministeryum spraw zagranicznych, oraz dwaj tłómacze Makalibe Gobao i Gabryel.

Na wschodach, u głównego wejścia, oczekiwał dostojnego gościa Najprzewielebniejszy O. Generał w towarzystwie Biskupa Crouzet'a, byłego wikaryusza apostolskiego Abesynii, X. Coulbeaut, X. Biskupa Lesué, delegata apostol. Persyi, trzech OO. Kapucynów, oraz X. Deminuid, dyrektora Stowarzyszenia św. Dziecięctwa. O. Generał powitał Roz-Makonnen'a następującą przemową:

„Ekscelencyo!

„Wizyta Waszej Ks. Mości przynosi nam zarówno ogromny zaszczyt, jak i prawdziwą przyjemność.

„Wiemy, jak łaskawe względy okazuje Jego Królewska Mość, monarcha Etyopii i Wasza Ekscelencya wszystkim katolickim misyonarzom w swym kraju, t. j. OO. Kapucynom i współbraciom naszym, kapłanom ze Zgromadzenia misyi św. Wincentego à Paulo. Ze względu na to zaprosiłem dziś tutaj OO. Kapucynów, aby wraz z nami mogli złożyć Waszej Ekscelencyi hołdy najwyższej wdzięczności. Chciej więc Ekscelencyo łaskawie je przyjąć i zaszczycać nadal swymi względami misye nasze wśród Gallasów i w Etyopii.

„Dzisiejsza wizyta Waszej Ks. Mości niezatarte w naszych sercach pozostawi wspomnienie. Prosimy też Wszechmogącego Boga, tudzież Niepokalaną Maryę Pannę, aby błogosławili Jego Królewskiej Mości i uświetnili jeszcze bardziej Jego panowanie, dla Waszej zaś Wysokości błagamy Stwórcę o długie i szczęśliwe życie“.

Z kolei dostojny gość powstał i odpowiedział, że jest głęboko wzruszony doznanem przyjęciem, i że celem jego odwiedzin było złożenie misyonarzom dowodów głębokiego szacunku i szczerego przywiązania.

Następnie podążył do kościoła, gdzie przykląkł przed wielkim ołtarzem, wyszedłszy zaś z zakrystyi, zwiedził salę relikwii i refektarz. Wszędzie okazywał głębokie religijne uczucia, połączone z wielkim szacunkiem dla sług ołtarza.

Saint-Sernin de Pourgoy. — Wzniesienie pomnika X. Juliusza Garrigues, misyonarza, umęczonego w Pekinie 1900 r. W poniedziałek dnia 30 września z. r. w kościele parafialnym Saint-Sernin de Pourgoy odbyła się na nabożeństwie wiecznej adoracyi rzewna uroczystość odsłonięcia pomnika X. Juliusza Garrigues, misyonarza, męczennika z ostatnich prześladowań w Chinach. Kaznodzieja X. Peysseyré wykazał w pięknej mowie dziwną łączność życia umęczonego kapłana z Eucharystyą. Wyświęcony na kapłana w uroczystość Bożego Ciała, był X. Garrigues szczególniejszym czcicielem Przenajświętszego Sakramentu w ciągu 40-letniego zawodu kapłańskiego i padł ofiarą w chwili, gdy spożywszy święte postacie z tabernakulum, ukląknął do modlitwy na stopniach ołtarza. Szczątki jego zasypały i spaliły zgliszcza płonącej świątyni. Tak tedy położył męczennik życie dla Jezusa w kościele u stóp ołtarza, mięszając krew i zwęglone szczątki swego ciała ze zgliszczami spalonego kościoła, on, który zawsze był żywą świątynią Chrystusa.

ZMARLI:

X. Kazimierz Hipert, 9 sierpnia 1902 r. w Monasterze (prowincya Konstantynopol), żył lat 66, w Zgrom. 45.
X. Piotr Pendories, 2 września, w Orleanie (Touraine), żył lat 66, w Zgrom. 43.
Kleryk Nector Meulunon, 10 września, w Domu Macierzyńskim, żył lat 24, w Zgrom. 4.
X. Bertrand Lacerenne, 12 września, w Bar (Akwitania), żył lat 76, w Zgrom. 47
Brat Julian Durt, 18 września, w Tours (Prowancya), żył lat 54, w Zgrom. 31.
X. Rafał Conte, 20 września, w Neapolu (Neapol), żył lat 76, w Zgrom. 49.
X. Józef Narris, we wrześniu, w Lujan (Argentyna), żył lat 33, w Zgrom. 12.
Brat Szymon Alberdli, 22 października, w Murgia (Hiszpania), żył lat 55, w Zgrom. 22.
X. Jan Delpech, 30 września, w Lujan (Argentyna), żył lat 58, w Zgrom. 31.
X. Herman Amourel, 27 października, w Marsylii (Prowancya), żył lat 66, w Zgrom. 44.
Brat Andrzej Civera, 29 października, w Cassale Montferato (Lombardya), żył lat 66, w Zgrom. 44.
X. Józef Laffon, 3 listopada, w Domu Macierzyńskim, żył lat 80, w Zgrom. 58.
X. Ludwik Lefebure, 9 listopada, w Loos (Pikardya), żył lat 60, w Zgrom. 38.
X. Robert Bianchi, 9 listopada, na Monte-Citorio (Rzym), żył lat 74, w Zgrom. 58.
X. Józef Depta, 3 listopada, w Whittier (Stany Zjedn.), żył lat 33, w Zgrom. 13.
Brat Dyonizy Molina, 18 listopada, w Barcelonie (Hiszpania), żył lat 66, w Zgrom. 36.
X. Patryk O'Hara, 12 listopada, w Nowym Orleanie (Stany Zjedn.), żył lat 27, w Zgrom. 11.
X. Rajmund Arana, 21 listopada, w Madrycie (Hiszpania), żył lat 54, w Zgrom. 33.
X. Alfred Demarché, 1 grudnia, w Brazylii, żył lat 35, w Zgrom. 12.
Kleryk Demetryusz Fernandes, 6 grudnia, w Madrycie (Hiszpania), żył lat 23, w Zgrom. 6.
Brat Jerzy Ott, 17 grudnia, w Gentilly (Paryż), żył lat 76, w Zgrom. 47.

R. I. P.

28) **Pamiątka rekolekcyi** większa opr. 30 hal. (fen.).
29) „ „ mniejsza 10 hal. (fen.).
30) **Dusza przy żłóbku Chrystusa**, br. 30 hal. (fen.), opr. 40 hal. (fen.).
31) **Skarb ukryty**, opr. 80 hal. (fen.).
32) **Manualik Dzieci Maryi** po 1·60, 2 i 3 Kor. (Mk.).
33) Św. Franciszek Sal.: **Droga do życia pob.**, brosz. 1 K. (M.), opr. 1·50 K. (M.).
34) **Błog. Franciszek Reg. Klet** 1 Kor. (Mk.).
35) **Obrazki** z życiorysem tegoż 100 3 K. (Mk.).
36) **Żywot św. Jana Kantego**, opr. 1 Kor. (Mk.).
37) Miesiące: **Styczeń**, 38) **Marzec**, 39) **Czerwiec**, 40) **Październik**, opr. po 1 Kor. (Mk.). 41) **Maj** 80 hal. (fen.).
42) **Nabożeństwo do Niep. Serca Maryi**, br. 30, opr. 40 hal. (fen.).
43) **Książeczka misyjna** 1 Kor. (Mk.).
44) **Książki do nab. z odpustami** po 1·60, 2 i 3 Kor. (Mk.).
45) **O medalu św. Benedykta** 10 h. (fen.).
46) **Listki kółek żywego różańca** po 20 hal. (fen.).
47) **Cantionale Ecclesiasticum**, opr. 5 Kor.
48) **Rituale Sacramentorum** 7 Kor.
49) **Konferencye** X. F. Gawrońskiego 2·50 Kor.
50) **Nieszpory łać.** i polskie 100 sztuk 7 K. (Mk.)
51) **Obrazy N. Oblicza P. J.** na płótnie większe i mniejsze, **Dzwonki Loretańskie** i **Okowy św. Piotra.**
52) **Nowa pieśń o N. P. Lourdeńskiej**, z melodyą 10 hal. (fen.).

W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.